

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P.K.O. Nr. 602-480.

Krwawy odwet Rzeszy

pochłonął 19 zabitych i 55 rannych

WALENCJA. — Ministerstwo Obrony Narod. komunikuje, że według urzędowych wiadomości, otrzymanych z Almerii, w poniedziałek rano około godz. 5.30 nadeszła wiadomość, że pancernik i 4 kontorpedowce niemieckie zbliżają się do Almerii od strony Kartagenu.

O godz. 5.45 okręty te znajdowały się w odległości 20 km., a zbliżywszy się na odległość 12 km., otworzyły ogień bez żadnego uprzedzenia. Ostrzeliwane było całe miasto. Liczba wyrzeczonych pocisków wynosiła około 200.

Baterie nadbrzeżne odpowiedziały 60 wyrzeczami, trafiając — jak się zdaje — jeden z okrętów. O godz. 6.50 eskadra niemiecka przerwała ogień, u-

Niemcy wycofali się z kontroli międzynarodowej wybrzeży hiszpańskich

LONDYN. — Ambasador von Ribbentrop wystosował w imieniu rządu niemieckiego notę do przewodniczącego komitetu nieinterwencji, w której prosi o przedstawienie szczegółów ataku lotniczego na „Deutschland”, zawiadamia o wycofaniu okrętów niemieckich z akcji kontroli międzynarodowej oraz o powstrzymaniu się od udziału w naradach komitetu nieinterwencji do czasu uzyskania należytych gwarancji, że tego rodzaju wypadek, będąc na przyszłość uniemożliwiony.

Jak się okazuje, pierwotne żądanie ambasady niemieckiej zwołania plenarnej sesji komitetu nieinterwencji wytknięto na tle nieporozumienia co do instrukcji otrzymanych z Berlina.

Instrukcja z Berlina opiewała tylko, że ambasada ma podać do wiadomości komitetowi nieinterwencji powyższą zmienioną deklarację.

krywając się poza zasłoną dymną.

Wiele budynków w mieście uległo zniszczeniu. Liczba zabitych i rannych nie jest dotychczas ustalona.

WALENCJA. — Gubernator cywilny Almerii zawiadomił ministra obrony narodowej, że ofiarami bombardowania padło 19 zabitych i 55 rannych.

Ogień artylerii zniszczył całe kowicie 39 domów. Poza tym wiele domów jest uszkodzonych. Miasto było ostrzeliwane pociskami o kalibrze 205 mm.

Kontorpedowce angielski, pełniący służbę kontrolną na tym odcinku wybrzeża, obserwowali bombardowanie miasta przez eskadrę niemiecką.

dla pełnienia kontroli morskiej z ramienia komitetu nieinterwencji.

Wobec tego rząd faszystowski postanowił wycofać okręty włoskie z międzynarodowej akcji kontrolnej na morzu oraz odwołać swego przedstawiciela z komitetu londyńskiego, dopóki komitet ten nie uchwali zarządzeń, mogących uniemożliwić ponawianie się podobnych ataków.

Decyzja powyższa została za komunikowana komitetowi londyńskiemu za pośrednictwem przedstawiciela Włoch.

Nie ma powodów do alarmów

LONDYN. — W brytyjskich kołach oficjalnych, sytuacja jest w dalszym ciągu rozpatrywana spokojnie i rzecznicy brytyjskiego Min. Spraw Zagranicznych nie widzą, aby istniały jakiegokolwiek powody do alarmów.

Po zbombardowaniu Almerii niemiecka akcja odwetowa uważana jest za zakończoną. Czynniki brytyjskie wyrażają co prawda ubolewanie, że Niemcy podjęli akcję odwetową na własną rękę.

Koła brytyjskie przypominają, że w podobnym wypadku przed tygodniem, gdy statek włoski został zbombardowany i sześciu oficerów włoskich zabitych, rząd włoski oddał sprawę komitetowi nieinterwencji jako kompetentnemu organowi, składając jedynie stosowną deklarację, i nie podejmował żadnej akcji.

Berlin uzasadnia odwet

BERLIN. Polityczne koła niemieckie oceniają sytuację poważnie, wyrażając jednocześnie głęboką nadzieję, że akcja odwetowa Niemiec zamknie na razie dalsze zaangażowanie sytuacji.

W argumentacji dla uzasadnienia stanowiska Niemiec wysuwają

tu szereg momentów. Wskazują na fakt, iż postój pancernika „Deutschland” wewnątrz trzymilowej strefy portu w Ibizie był zgodny z przyjętym zwyczajem.

Okoliczność, że port w Ibizie, znajdujący się pod władzą gen. Franco, podlega kontroli francuskiej, nie zmienia faktycznego stanu, gdyż niejednokrotnie stawały francuskie lub brytyjskie okręty na jedno lub dwa dniowy pobyt w portach rządu waleńskiego, podległych kontroli włoskiej lub niemieckiej.

Pancernik „Deutschland” znajdował się w drodze do swej dość odległej bazy w Algierze.

Paryż uzgadnia z Londynem

PARYŻ. Ataki samolotów waleńskich na krazownik niemiecki „Deutschland” i zbombardowanie Almerii wywołały w Paryżu duże poruszenie.

Prasa poranna, podając wiadomość o zbombardowaniu krazownika niemieckiego i o krwawych skutkach tego bombardowania, starała się zachowywać jak najdalej idącą rezerwę.

Z dzienników prawniczych jeden tylko „Le Jour” potraktował ten atak jako świadomą i celową prowokację rządu waleńskiego, który nie mając już nic do stracenia chce łącznie z Moskwą doprowadzić do rozszerzenia krwawej walki hiszpańskiej na całą Europę.

Prasa radykalna i socjalistyczna starała się oświetlić sytuację w sposób uspokajający. „Populaire” domagała się, by w wyniku incydentu wprowadzono lepsze zarządzenia organizacyjne kontroli, które by zabezpieczyły okręty sprawujące tę kontrolę przed niebezpieczeństwem i by stworzono wreszcie strefy bezpieczeństwa mogące zapobiec podobnym incydentom.

„Oeuvre” żąda jak najszybszego podjęcia energicznej akcji pojednawczej, która położyłaby kres hiszpańskiej wojnie domowej. Tylko

„Deutschland” nie strzelał do lotników rządowych, co zresztą potwierdza fakt, iż tak duża część załogi znajdowała się w chwili wybuchu bomb na górnym niechronionym pokładzie.

Miękkie stanowisko komisji nieinterwencji po ostatnim zbombardowaniu okrętu włoskiego i zagrożeniu okrętom niemieckim skłoniło rząd Rzeszy do odwetu i podjęcia zarządzeń według własnego uznania.

W tej sytuacji niemożliwe było pozostanie Niemiec nadal w komitecie nieinterwencji. Prace tego komitetu przypominać zaczynają prace Ligi Narodów.

komunistyczna „Humanite” poparła bez zastrzeżeń stanowisko Waleńcji, przytaczając i rozwijając argumenty komunikatów rządu waleńskiego.

Więść o zbombardowaniu Almerii, która nadeszła do Paryża w południe, podzielała jeszcze bardziej niepokojąco. Koła rządowe i półrządowe zachowywały przez całe przedpołudnie jak najdalej idącą rezerwę dopiero o godz. 2 po południu ukazał się oficjalny komunikat Havasa, który donosił, że rząd francuski przed zajęciem stanowiska uzgodnił całkowicie swą akcję z Londynem i że głównym celem wszystkich akcji francusko-angielskich będzie ocalenie polityki nieinterwencji.

Komunikat ten przyznawał, że Niemcy miały prawo być swymi własnymi sędziami w sprawie ataku na pancernik, ponieważ komitet londyński nie ma środków, ani do zastosowania represji wobec Waleńcji, ani też do zabezpieczenia Niemcom zadośćuczynienia czy odszkodowań, jednocześnie przytaczał szereg argumentów, a które starały się wykazywać, że „Deutschland” nie miał prawa znajdować się koło portu Ibizy i zaopatrywać się w żywność i paliwo w tym porcie.

Po zbombardowaniu Almerii

BERLIN. — Wiadomość o zbombardowaniu przez flotę niemiecką Almerii doszła do wiadomości publicznej około godz. 14-ej za pośrednictwem radia i nadzwyczajnych dodatków.

Dodatki te rozwożone samochodami do kiosków, rozchwytywane były już po drodze nie tylko przez przechodniów, lecz nawet przez posterunkowych policji, pełniących służbę na ulicach stolicy. Wrażenie wywołane tą wiadomością było bardzo duże.

Na wszystkich gmachach publicznych powiewają sztandary na pół masztu, a z szeregu okien zwisają chorągwie z krepa. Minister propagandy ogłosił trzydniową żałobę.

Prasa niemiecka ukazała się w żalobnych obwódkach. Obszerne depeche donoszą ze wszystkich stolic europejskich o wrażeniu, wywołanym na całym świecie. Obszerne artykuły wstępne w prasie niemieckiej uzasadniają akcję odwetową.

RZYM. — Koła półrządowe, komentując komunikat włoski, donoszący o wycofa-

niu włoskiej floty wojennej z kontroli międzynarodowej, stwierdzają, że decyzja ta nie oznacza wycofania okrętów włoskich z wód hiszpańskich.

Okręty te nie tylko pozostały w zachodniej części Morza Śródziemnego, ale zapewne zostaną wzmocnione przez nowe eskadry przybyłe z portów macierzystych.

GIBRALTAR. — Pancernik „Deutschland” na polecenie rządu Rzeszy odpłynął z Gibraltaru, udając się do Niemiec.

Wczoraj rano zmarł w szpitalu jeden z marynarzy, członków załogi pancernika „Deutschland”. Jest to już 24 śmiertelna ofiara wybuchu bomby lotniczej na pancerniku.

PARYŻ. — Agencja Havasa donosi, że pierwsze wiadomości o zbombardowaniu Almerii przez okręty niemieckie przyjęte zostały w Paryżu z zaniepokojeniem.

Niemniej jednak w Paryżu nie przypuszczają, aby pomimo powagi sytuacji, mógł wniknąć jakies poważniejsze powikłanie międzynarodowe.

Rektorzy u Marszałka Śmigłego-Rydza

Znaczenie nauki dla rozwoju i obronności państwa

W dniu 31 maja r. odbyły się w Ministerstwie WR i OP. obrady rektorów państwowych szkół akademickich.

W tym samym dniu pp. rektorzy zostali przyjęci przez Marszałka Śmigłego-Rydza.

Marszałek wyraził życzenie, ażeby pp. rektorzy poinformowali go o obecnych warunkach pracy w szkołach akademickich oraz o nastrojach i prądach, panujących wśród młodzieży.

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Wł. Szafer, zabrawszy głos w imieniu wszystkich rektorów, zobrazował krótko całość niedomagań ży-

cia akademickiego, podkreślając, że z jednej strony ciężkie położenie materialne młodzieży i bezrobocie absolwentów, z drugiej zaś nikłość środków finansowych łozonych na rozwój wyższego szkolnictwa, wywołują w znacznej mierze tę sytuację, która budzi żywy niepokój całego społeczeństwa.

W związku z projektem nowelizacji ustawy o szkołach akademickich rektor Szafer wyraził przekonanie, że nowelizacja ta przyniesie niewątpliwie odprężenie pod względem moralnym.

Poza tym rektor Szafer i inni podawali charakterystykę

nastrojów, panujących wśród młodzieży.

P. Marszałek, reasumując wyniki przeprowadzonej dyskusji, dał wyraz nadziei, że przy wspólnym wysiłku czynników rządzących i władz akademickich uda się wnieść uspokojenie i wejść na drogę ogólnej poprawy warunków pracy i życia w szkołach akad.

P. Marszałek mocno podkreślił znaczenie nauki dla rozwoju państwa i jego obronności, zaznaczając, że coraz ściślej zespoleenie pracy naukowej z pracą nad udoskonaleniem form życia państwowego leży mu bardzo na sercu.

Doniosła inicjatywa Marsz. Smigłego-Rydza w sprawie zmiany nastroju w społeczności akadem.

Przez cały dzień toczyły się wczoraj obrady sejmowej komisji oświatowej. Na wstępie zatwierdzono poprawki senackie do ustawy o Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego po czym przystąpiono do noweli do ustawy akademickiej.

Przewodniczący pos. Pochmarski wyjaśnia, że opóźnienie w wyznaczeniu referenta nie wynikało z żadnych względów politycznych, ale li tylko dlatego, że posłowie nie zdołali się jeszcze zaznajomić z projektem rządowym, wobec czego trudno było podjąć się referatu.

Po tym oświadczeniu zabrał głos referent pos. Drodz-Gierzyński. W obszernym przemówieniu przypomniał to historyczne obowiązujące ustawy akademickiej, która miała przyczynić się do uzdrowienia stosunków na wyższych uczelniach. Niestety celu tego ustawa nie osiągnęła, wręcz przeciwnie przyczyniła się do powiększenia rozdźwięków.

Następnie referent omówił zmiany jakie wprowadza projektowana nowela, a mianowicie znoszenie niepożądanych katedr odbywać się będzie na wniosek rad wydziałowych, druga dotyczy sądów dyseiplinarnych, które dotychczas były organami ministra, obecnie otrzymają z powrotem autonomię i powoływane będą przez Senat.

Referent wniósł o przyjęcie projektu z małymi zmianami rozszerzającymi prawa władz uniwersyteckich.

Następnie zabrał głos minister oświaty prof. świętosławski, który wygłosił obszernie przemówienie uzasadniające projekt rządowy. Minister wskazuje, że zagadnienie młodzieżowe jest bardzo trudne.

Okres jego urzędowania należy

do wyjątkowo ciężkich. Wytwarzają się teraz nowe wartości, idziemy w kierunku konsolidacji społeczeństwa. Deklaracja plk. Koca stworzyła nowe, doskonałe podstawy, wcześniejsze nawoływania ministra, które szły w tym kierunku zawisły w powietrzu.

Minister cytuje szereg swoich

Straszna klęska posuchy

Z różnych miejscowości woj. kieleckiego, nie dotkniętych klęską powodzi i gradobicia, donoszą o szerzącej się tam klęsce posuchy.

Wskutek nie notowanych dotychczas upałów, jakie nawiedziły woj. kieleckie od połowy maja i braku opadów deszczowych, zboża i kartofle są zagrożone.

Na gruntach piaszczystych żyto zaczyna już schnąć, przy czym ziemia na skutek braku wilgoci na znacznej głębokości jest sucha i sypie się jak piasek.

Kupon porady prawnej

„Wiosenka“

Tygodnik obrazkowy dla dziewcząt
Już się ukazał w sprzedaży

CENA 10 gr.

„WIOSENKA“ zawiera:

OPOWIEŚĆ O „ANI SIEROTCE“
OPOWIEŚĆ O „MAŁEJ WIOSENCE“
OPOWIEŚĆ O „DAMIE, KTÓRA STRASZY NA PENSJI“
OPOWIEŚĆ O „KRAINIE SŁONCA I KWIATÓW“
Cykle obrazkowe

O „BASI FIGLARCE“, Rys. Max Fleischer
O „KRYSL, KTÓRA MA ZAWSZE RACJĘ“
O „ZALOTNEJ ZUZI“

„Wiosenka“ urządza konkursy
z nagrodami w postaci fotosów gwiazd filmowych!
CZYTAJCIE „WIOSENKĘ“

Rezerwa zbożowa i emerytury na sejmowej komisji budżetowej

Sejmowa komisja budżetowa rozpatrywała dwa rządowe projekty ustaw o kredytach dodatkowych, a mianowicie kredyty dodatkowe za okres 1935-36 w wysokości 2.235.000 złotych przeznaczonych m. in. na dokończenie budowy poselstwa R. P. w Sztokholmie oraz zwiększenie etatów w Ministerstwie Skarbu, oraz kredyty na r. 1936-37 przewidujące m. in. 2 milj. 745 tys. na emerytury. Kredyt ten został na wniosek referenta zmniejszony o 1 milj.

Obszerna dyskusja wywołał następujący punkt porządku dziennego, a mianowicie sprawa kredytu 10-milionowego na zakup zboża. W dyskusji posłowie podnieśli szereg zastrzeżeń, zapytując czy stworzenie rezerwy zbożowej ma na celu prowadzenie interwencyjnej polityki

na rynku zbożowym.

Dalej podnoszono sprawę komu winna podlegać polityka zakupu zboża, czy Ministerstwu Spraw Wewnętrznych czy też Ministerstwu Rolnictwa.

Podnoszono, iż państwowe zakupy zboża mogą stwarzać różne wahania cen na rynku. W odpowiedzi na wywody poselskie zabrał głos podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Korsak i wyjaśnił, że kredyt przeznaczony jest na stworzenie rezerwy zbożowej, która nie ma nic wspólnego z ingerencją rządu na rynkach.

Rezerwa ta ma na celu wyłącznie obronność kraju. Dlatego też podlega ona będzie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych.

oświadczeń do młodzieży, w których wskazywał na zadania jakie przed nimi stoją. W poczuciu odpowiedzialności za ład i spokój na wyższych uczelniach minister był zmuszony do energicznych wystąpień przeciwko anarchii, jaka się tam rozwijała.

Kończąc swoje wywody min. Świętosławski powiedział: „Zdajemy sobie sprawę, że Marszałek Smigły-Rydz, jako Wódz Naczelny armii podjął inicjatywę radykalnej zmiany nastroju w społeczności akademickiej. Oczywiście Rząd, a przede wszystkim Minister Oświaty w wysiłku tym chce mu przyjąć z pomocą i to na całym odcinku życia akademickiego. Zgłoszony obecnie projekt nowelizacji ustawy o szkołach akademickich ma właśnie na celu wprowadzenie zmian, których przyjęcie przez Izby Ustawodawcze niewątpliwie przyspieszy i to znaczniej konsolidację sił narodowych w świecie akademickim“.

Po przemówieniu ministra rozwinęła się obszerna dyskusja.

Spadek ludności w Czechach

PRAGA. — Według ostatnich danych państwowego urzędu statystycznego, przyrost naturalny ludności w Czechach spadł do minimum i wynosił w ostatnich dwóch latach i promille, a w roku 1936 nawet tylko 0,7 promille, przy czym 60 okęgów sądowych posiadało już nadwyżkę zgonów nad urodzonymi.

Znacznie lepiej przedstawia się sytuacja w Słowacji i na Rusi Podkarpackiej, gdzie przyrost naturalny wynosi 14 promille.

CZYTAJCIE

Świat Przygód
CENA 10 GROSZY.

300 pocisków padło na Almerię Uszkodzeniu uległy dwa kościoły

PARYŻ. — Korespondent Ha vasa donosi z Almerii: W czasie bombardowania miasta uległy zniszczeniu liczne domy. Okręty niemieckie bombardowały miasto przez półtorej godziny, oddając około 500 strzałów z dział 285 i 305 mm.

Jeden z pocisków uszkodził katedrę, drugi zaś kościół św. Sebastiana. Siedziba konsulatu meksykańskiego została całkowicie zniszczona. Konsul w tym czasie był nieobecny.

Dotychczas obliczona liczba ofiar wynosi 20 zabitych i ok. 150 rannych.

PARYŻ. — Korespondent Ha vasa donosi z Walencji, iż premier Negrin, zapytany, czy Hiszpania zamierza żądać interwencji wojskowej od sygnatariuszy paktu Ligi Narodów w związku z bombardowaniem Almerii, odpowiedział: „Zażądaliśmy zwołania Rady Ligi Narodów w celu wyswietlenia faktów“.

WALENCJA. — Korespondent Reutersa donosi o wrażeniach nocy zwiadków bombardowania Almerii.

Miasto spędziło na ostatnią w ciemnościach, Gazownia i elektrownia, jak również wodociągi i telefony były unieruchomione.

Dokładne obliczenie ofiar

bombardowania nie będzie mogło być przeprowadzone, zanim nie zostaną ukończone prace przy rozkopywaniu zburzonych domów.

Sądzą powszechnie, iż pod gruzami znajduje się wielu za-

bitych i rannych. Korespondent donosi, że bombardowanie miasta zastało większość mieszkańców jeszcze we śnie. Katedra i kościół św. Sebastiana zostały poważnie uszkodzone.

Zamordował żonę i 8 dzieci bo tańczyły i śpiewały przy radio

NOWY JORK. — Z Milwaukee donoszą, że niejaki John Waszak zamordował swoją żonę i 8 dzieci, po czym wyszedł w powietrze za pomocą dynamitu swą fermą.

Zeznał on przed prokuratorem, że postanowił pozbyć się rodziny w chwili depresji po długim dniu pracy, ponieważ żona i dzieci zdenerwowały go, śpiewając i tańcząc przy radio.

Samobójstwo wiceministra sow.

RYGA. — Donoszą tu z Moskwy, że Gamarnik, zastępca ludow. kom. obr., członek centralnego komitetu partyjnego, popełnił w poniedziałek samobójstwo wystrzałem w skroń.

Gamarnik od szeregu lat pełnił obowiązki kierownika zarządu politycznego w czerwonej armii. Po reorganizacji, do konanej dnia 11 maja, przywracającej, jak wiadomo, przy okręgach wojennych komisarzy politycznych, Gamarnik ob-

jął niezwykle ważną funkcję drugiego zastępcy marszałka Woroszyłowa w komisariacie wojny Z. S. R. R.

Przyczyny samobójstwa Gamarnika wywołują tu szereg domysłów. Kola emigracji rosyjskiej przypuszczają, że pozostaje to w związku z wykrzyciem wielkiej organizacji trockistowskiej, która miała na celu dokonanie zamachu na Stalina. Zamieszany w tę sprawę Gamarnik miał być aresztowany. Samobójstwo popełnił on w chwili, gdy do mieszkania jego dobijali się agenci G. P. U.

Atak szalu po wyroku za nielegalny skup złota

Kielecki Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Icka Lubka z Krakowa i Mojżesza Reisa z Pinczowa, oskarżonych o nielegalny skup złota, które następnie w większych ilościach wywozili z Kielc do Krakowa, gdzie mieściła się centrala handlu złotem i biżuterią.

Sąd skazał Lubka na 3 lata więzienia i grzywnę w wysokości 10.000 zł. z zamianą na 3 miesiące i 10 dni więzienia.

Po wyroku Lubka dostał ataku szalu, podczas którego rzucił się w stronę stołu sędziowskiego, uderzając głową o barierę.

Jaczejka aferzystów sowieckich

MOSKWA. — W tych dniach w Kerczi stanął przed sądem: sekretarz miejskiego komitetu partyjnego Akorkow, zastępca jego Mustachajew, przewod-

niczący rady miejskiej, członek prezydium centralnego komitetu wykonawczego Autonomicznej Republiki Krymskiej Iljin oraz kierownik biura miejskiego komitetu partyjnego Głaskow.

Wszyscy oni stoją pod zarzutem defraudacji pieniędzy państwowych oraz wymuszania od poszczególnych organizacji gospodarczych łapówek, darów i prezentów w naturze.

Głaskow np. występował oficjalnie z żądaniem pieniędzy na upiększenie miasta z okazji święta lub na remont domu wypoczynkowego, którego nota bene w mieście nie ma.

Rozprawa toczyć się będzie na sesji wyjazdowej najwyższego sądu republiki.

Ze sportu

EUROPA ZACHODNIA NA MECZ Z EUROPA ŚRODKOWĄ.

Zestawiony został skład reprezentacji Europy Zachodniej na mecz z Europą środkową w Amsterdamie 20 czerwca. Skład ten przedstawia się następująco:

Jakob, Janes (Niemcy), Caldenhoove (Holandia), Kitzinger, Goldbrunner (Niemcy), Delfour (Francja), Lahner (Niemcy), Braine (Belgia), Baekhuis, Smith (Holandia), oraz Eynde (Belgia).

WŁOCHY — POŁUDNIOWA AFRYKA W TENISIE.

W meczu tenisowym Włochy — Południowa Afryka, rozgrywanym w Mediolanie, po dwóch dniach prowadzą Włosi 4:2. Ciekawsze wyniki notujemy:

Quintavalle (Włochy) — Fannin 7:5, 6:1.

Stefani (W) — Farquarson 6:2, 3:4, 6:5.

Fannin — Cedès (Australia) — Bossi — Scotti 6:4, 6:2.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK NA MECZU PIŁKARSKIM.

W meczu piłkarskim w Strasburgu pomiędzy czeską Slavią a bułgarską Phoebeusem zdarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Bramkarz czeski, Planicka zdegradował się w czasie gry z napastnikiem węgierskim Roigkt. W wyniku zderzenia Planicka odniósł ciężkie obrażenia oka i czoła i w wyniku został przewieziony do szpitala. Piłkarz węgierski doznał uszkodzenia kolana.

Dwa napady rabunkowe

Kupiec padł pod gradem kul

W nocy z 30 na 31 maja trzej zamaskowani i uzbrojeni w rewolwery bandyci dokonali śmiałego napadu rabunkowego na dom Joska Rotenberga we wsi Turko Wielkie w powiecieANDOMIERSKIM.

Bandyci, po wtargnięciu do mieszkania Rotenberga, właściciela dużego gospodarstwa rolnego oraz 2 sklepów spożywcze-

go i bławatnego, zasypali go gradem kul, raniąc ciężko dwukrotnie. Bandyci zabrali 920 zł. gotówką oraz większą ilość wyrobów tytoniowych i towarów bławatnych, których część porzucili w pobliżu w zbozu.

Rotenberga w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Tarnowie. Za bandytami wszczęto pościg.

Tejże nocy dokonano rabunku w Przytyku, pow. radomski. Dwaj uzbrojeni w rewolwery bandyci, po wyjęciu szyby, wdarli się na plebanie, po bili ciężko zbudzonego ze snu proboszcza Dziubka, który na widok bandytów wszczął alarm, po czym zrabowali złoty zegarek oraz rewolwer i zbiegli.

Dzięki ofiarności świata pracy akcja pomocy zimowej dała właściwe rezultaty



Zdjęcie nasze przedstawia fragment posiedzenia Komitetu.

Pod przewodnictwem p. ministra Kościalskiego, jako przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Zimowej, odbyła się konferencja prasowa, na której omówiono akcję pomocy zimowej dla bezrobotnych w roku ubiegłym i złożono prowidzoryczne na razie sprawozdanie z jej przebiegu.

W myśl referatu pana ministra Kościalskiego, ogólnie na pomoc zimową zebrano 32 miliony 200 tysięcy złotych.

— **PODKREŚLIĆ TU NALEŻY Z CAŁYM NACISKIEM** — mówił pan minister Kościalski — **ZE NAJLEPIEJ, BO W PEŁNYCH 100 PROCENTACH WYPEŁNIŁY SVOJE ZADANIE SFERY PRACOWNICZE.**

Dalsze wynużenia zarówno przewodniczącego, jak i sekretarza generalnego Komitetu, p. min. Dolanowskiego, uzasadniają to twierdzenie cyfrowo:

Wpływ osiągnięty z dochodów, a więc przede wszystkim z pensyj pracowniczych, przewyższył o 17 procent sumy preliminowane.

Wpływy z opodatkowania przemysłu dały 70 procent sumy preliminarnej.

— Słyszysz pan? „Ukochany!” „Zabieram tapczan, zabieram pościel i toaletę. Te przedmioty będą mi zawsze przypominały chwilę przeżyte z Tobą. Zabieram zegar, który wydzwanił godziny naszego wspólnego życia...”

— Boże Kochany! Co za uczucie, co za uczucie! Jak ta kobieta mnie kocha!

— Czy nie pozwoliły panu Pączkowi czytać dalej.

— No i co tu dużo gadać — westchnął.

— Wszystko, panie, zabrała. Serwis, statki, nakrycia, obrazy, nawet moją bieliznę, żeby jej mnie przypominała... Wszyściutko, panie! Nawet miszkę, żeby się w niej inna kobieta nie myła! Zostawiła w mieszkaniu tylko gołe ściany!

Pan Pączek otarł zaczerwienione od łez oczy.

— Tyle, panie, uczucia z niej nagle wylazło! A ja głupi myślałem, że ona mnie nie kocha.

Napoleon Sadek.

wanych, przedstawiając sobą pozycję 7 milionów złotych.

Handel się uchylił

DUŻO JEDNAK GORZEJ PRZEDSTAWIAJĄ SIĘ WPŁYWY Z OPODATKOWANIA HANDLU, KTÓRY WPLACIŁ DO KAS OGÓLNO-POLSKIEGO KOMITETU POMOCY ZIMOWEJ ZALEDWIE 1 MILION 951 TYSIĘCY ZŁOTYCH, CO STANOWI NIEPEŁNE 30 PROCENT SUM PRELIMINOWANYCH!

To wybitnie NIEZADAWAJĄCE STANOWISKO HANDLU podkreślone było z całym naciskiem, przy czym p. minister Kościalski oświadczył, że nie zaniedba żadnych dróg, wiodących do wydotkania tych przyrzeczonych sum od handlu i przelania ich na wpływy do następnej akcji zimowej na rok 1937-8.

Ogółem akcja powiodła się nadspodziewanie dobrze, DAJĄC BLIŚKO 70 PROCENT NADWYŻKI W PRELIMINOWANYCH SUMACH, CO JEST NIEWĄTPLIWIE ZASEWGA ŚWIATA PRACOWNICZEGO.

Dane powyższe — oświadczył p. minister Kościalski — nie są jeszcze ostateczne, gdyż zamknięcia rachunkowe wraz ze szczegółowym sprawozdaniem ogłoszone zostaną dopiero na dzień 1 sierpnia b. r. W tym też czasie obecny Komitet Naczelny rozwiąże się, gdyż na jego miejsce przyjdzie nowy komitet, który wybrany będzie już na rok następny.

W myśl tego oświadczenia akcja w roku bieżącym przerwana nie będzie, a akcja na rok następny zacznie się dużo wcześniej niż w roku ubiegłym, bo już w miesiącu wrześniu i to w samych jego początkach.

Praca za pomoc

Odnosnie do zamierzeń tej przyszłej akcji pan minister Kościalski wyraził kilka uwag zasadniczych.

— Jak już powiedziałem — mówił p. minister — roku ubiegłym od ogólnej solidarności UCHYLIŁ SIĘ WĄZKI CO DO JAKOŚCI POSIADANYCH KIES ELEMENT, ale na rok przyszły znajdzie się odpowiednie do niego podejście. Jeśli mamy zamiar akcję tę rozpocząć w następnym roku wcześniej, to

przede wszystkim ze względu na rolnictwo. Zbiórka ziemiopłodów bowiem musi się zacząć bardzo wcześnie po żniwach i kopianiach. Poza tym będziemy się starali wprowadzić pewne zmiany, jak na przykład to, ŻEBY BEZROBOTNI, KTÓRZY KORZYSTAJĄ Z POMOCY, ODPRACOWYWALI JA. W roku bieżącym było to niemożliwe i z tego względu, że z powodu zbyt jeszcze małych funduszy nie można było bezrobotnym zagwarantować pełnej pomocy, wskutek czego nie można od nich było nic wzamian wymagać.

Po tych zasadniczych informacjach pan minister Kościalski i p. minister Dolanowski odpowiadali na liczne zapytania dziennikarzy.

Wynikało z tych odpowiedzi, że przeciętnie rodziny otrzymywały miesięcznie od 10 do 42 złotych na rodzinę.

W sprawie pytań dotyczących niezadawalających wyników zbiórki odzieży, pan minister odparł z oburzeniem ataki niektórych pism, które wyolbrzymiały istotne fakty, w których bezrobotni otrzymywali nie zawsze dopasowane do swych wymagań części odzieży.

— Nie stała się to bowiem żadna krzywda — mówił p. minister — jeśli bezrobotny otrzymał na przykład mundur pułkownikowski, gdyż mogą panów zapewnić, że ten mundur uszyty jest z lepszego i pewniejszego materiału (tu p. minister wskazał na swoją marynarkę), niż ta marynarka. Fakt natomiast, że pułkownik zapomniał odpruć sobie epolety nie może mieć żadnego istotnego znaczenia. Mimo tego jednak **NAJPRAWDOPODOBNIJ W ROKU BIEŻĄCYM ZREZYGNUJEMY ZE ZBIÓRKI ODZIEŻOWEJ, GDYŻ WŁAŚCIWIE NIEWIELE MOŻE DAC SPOŁECZEŃSTWO, KTÓRE SAMO NIC NIE MA.**

Ogólny wynik akcji

Odnosnie do zapytań dotyczących wydatków administracyjnych pan minister podkreślił, że **ADMINISTRACJA DZIĘKI OFIARNEJ PRACY JEDNOSTEK PEŁNYCH POŚWIĘCENIA, KOSZTOWAŁA NAD WYRAZ MAŁO**, jak również mało kosztowała propaganda, na którą wydano zaledwie 47 tysięcy złotych.

Po zamknięciu dyskusji pan minister zakończył konferencję tymi mniej więcej słowami:

— Reasumując to wszystko co tu zostało powiedziane, stwierdzić należy, że pomoc zimowa w ubiegłym roku dała właściwe rezultaty. Rok minął bez zaburzeń, co najlepiej zauważyć się daje w tym, że

OBYŁO SIĘ BEZ WSZELKICH DEMONSTRACJI I WYSTĄPIEŃ. Rodzina, dzięki pomocy komitetu, mogła przetrwać do wiosny, dzieci mogły uczyć się bez przeszkód i bez potrzeby przerywania nauki, dzięki akcji dożywiania, a wreszcie bezrobotny miał możliwość wejścia w okres robót

W LEPSZEJ NIŻ ZAZWYCZAJ FORMIE fizycznej i psychicznej. Społeczeństwo dało tu niezwykle wyraz swego zjednoczenia w zrozumieniu ogólnej naszej sytuacji i potrzeb najbardziej potrzebujących popar-

cia bezrobotnych. Śmiało stwierdzić można, że na tym właśnie odcinku **NASTĄPIŁA POWSZECHNA ZGODA I POKÓJ.**

Niezależnie od podkreślenia tych wszystkich faktów w niedalekiej przyszłości pozwolę sobie jeszcze raz zaprosić prasę na konferencję, na której złożymy już sprawozdanie ostateczne.

Z relacji i sprawozdań Komitetu Naczelnego wyciągnąć musimy jeden zasadniczy wniosek:

POMOC ZIMOWA W ROKU 1936/37 SPEŁNIŁA SVOJE ZADANIE W MYŚL HASŁA: „NIE ZAZNA W ZIMIE GŁODU BRAT”, A STAŁO SIĘ TO PRZEDZEM WSZYSTKIM DZIĘKI PEŁNEMU ZROZUMIENIU ŚWIATA PRACOWNICZEGO, KTÓRY ZAWSZE W PIERWSZYM SZREGU STAJE TAM, GDZIE TRZEBA DAC Z SIEBIE OFIARĘ, GDZIE TRZEBA POMÓC ZARÓWNO PANSTWU, JAK I POMOCY TEJ POTRZĘBUJĄCYM JEGO OBYWATELOM A SVOIM BRACIOM.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 290.60, Bruksela 89.10, Kopenhaga 116.25, Londyn 26.04, Mediolan 27.85, Nowy Jork 5.28, Paryż 23.53, Praga 18.40, Sztokholm 134.25, Zurich 120.55.

Papiery procentowe: 3 proc. pożycz. prem. inwest. 64.00, 3 proc. pożycz. prem. inwestycyjna seriowa 85.75 + 4 proc. państw. pożycz. promiowa dolara 38.25, 6 proc. pożycz. dolarowa 55.00.

Akcje: Bank Polski 101.00, Warsz. Tow. fabr. cukru 29.25, Węgiel 19.50, Norblin 55.00, Starachowice 38.50.

RADIO

WARSZAWA I (Rozmowa). 6.15 „Kłody żelazne”, 6.18 Gimnastyka, 6.20 Muzyka (płyty), 7.00 Dziennik poranny, 7.30 Muzyka (płyty), 7.45 Audycja dla poborczych, 7.55 Muzyka (płyty), 8.00 Audycja dla szkół, 8.10—11.30 Przerwa, 11.30 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnal czasu, 12.03 Dziennik południowy, 12.15 „Zgoda buduje — nie zgoda rujnuje” — pogadanka, 12.25 Pol. go. dziny pogodowej muzyki, 13.00—15.45 Przerwa, 15.45 Wiadomości gospodarcze, 16.00 „Wśród wiosek, podmiejskich” — szkic literacki, 16.15 Soboty, 16.45 „Czerwony Krzyż i wojsko” — odczyt, 17.00 „Hektor Berlioz” — reportaż muzyczny, 17.50 „Stulecie” — album „Morskie” — pogadanka, 18.00 „Chwilka Biura Studiów”, 18.10 Program na jutro, 18.15 Orkiestra Barnaby Geczy (płyty), 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Płyty, 19.25 Transmisja z przybycia S/S „Dar Pomorza” z podróży naokoło świata, 19.55 Wiadomości sportowe, 20.05 Muzyka tenebna, 20.45 Dziennik wieczorny, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 Koncert Chopinowski, 21.45 „Sława o Chorażankę”, 21.00 Polska muzyka na przełomie XVIII i XIX wieku, 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów). 13.00—14.00 Muzyka lekka (płyty), 14.00—14.05 Para informacji, 14.10—15.00 Utwory Cezarego Francka (płyty), 15.00—15.10 Pogadanka aktualna, 15.10—15.15 „Zycie kulturalne stolicy”, 15.15—16.00 Zespół solonowy, 16.00—22.00 Przerwa, 22.00—22.05 Wiadomości sportowe, 22.05—23.00 Muzyka lekka i tenebna, 23.00—23.15 „Okulary” — monolog Józefa Cześcickiego, 23.15—24.00 Muzyka tenebna (płyty).

Najśłynniejszy jasnowidz

WOMOUTH

Mistrz Miedzyn. Instytutu Wiedzy Tajemnej, uznany jako wszechświatowej sławy fenomen przy pomocy medium „TAMHRY”, która jest nieomylna, daje w transie jasne odpowiedzi we wszelkich zawiłych kwestiach. Wzrost na odległość. Daje możliwość zdobycia miłości pożądanej osoby. Przepowiada przyszłość i przeszłość. Opracowuje horoskopy i analizy astrologiczne. Medium zostawia pewne wygłasy N-ry losów, podaje gdzie takowe można nebyć. W 34-ej loterii padło 43 wielkich wygranych, wybranych przez Medium. Podać datę urodzenia, imię i nazwisko i załączyć kilka włosów dla kontaktu. Na koszty portowe załączyć Zł. 1 znacznik pocztowy. Adres: Kraków, Lubicz 22 m. 2.

Wesoly kącik Wielka miłość

Pan Pączek siedział w kawiarni i płakał. Zastanawiał się, czy nikt nie widział, że czyta, ale czy ciekły mu z oczu i kapwały miarowo do stojącej na stoliku popielniczki.

Siedziałem przy sąsiednim stoliku i z poza gazety obserwowałem pana Pączka. Znałem go od dawna, bywamy w tej samej kawiarni. Pan Pączek ma opinię bardzo poczciwego i dobrodusznego człowieka.

Poczul widocznie, że go obserwuję, bo zwrócił się w moją stronę i uśmiechnął się przez łzy.

— Pan się pewno dziwi, że ja tak płaczę, co?...
— Ależ co znowu! Nawet nie zauważyłem...

— Ze wzruszenia płaczę, pa nie drogi, z radości...

Czul widocznie potrzebę wyspowiadania się, bo chociaż nie odczekałem się ani słówkiem, mówił dalej.

— Jak to, panie, nie można czasem sądzić człowieka z pozoru. Pan znał moją żonę, która w zeszłym roku ode mnie uciekła? Przychodziła tu czasem z mną. Z pozoru była zimna, co?... A tymczasem się okazało, że to rzadko uczuciowe stworzenie, rzadko subtelne.

Panu Pączkowi znów łzy za kręciły się w oczach.

— Ja głupi myślałem, że ona jest bez serca, że mnie nie kocha. Rzuciła mnie przecież dla jakiegoś tam aktora... A tymczasem...

— Wróciła do pana?

— Co to, to nie. Ale dała mi dowody swego wielkiego uczucia. Tak, panie! Naprawdę wielkiego! Przychodzę wczoraj wieczorem do domu i znajduję list... Mam go przy sobie, zaraz panu przeczytam.

Pan Pączek wyjął z kieszeni list i drżącym ze wzruszenia głosem, zaczął czytać.

„Najdroższy...”

— Słyszysz pan, jak ona do mnie pisze? „Najdroższy!”

„Odeszłam od ciebie bo ci nie potrafiłam dać szczęścia...”

— Rozumie pan dlaczego odeszła? A ja głupi myślałem, że jej się ten aktor spodobał.

„Wiem, że się wkrótce zapewne pocieszysz z inną kobietą i cierpię na samą myśl, że inną będziesz kochał pośród tych samych przedmiotów, które były świadkami naszej miłości. Były tułi ją będziesz na tym samym tapczanie, pod tym samym zegarem, przy tej samej lampie...”

— Co za subtelność uczuć? Prawda?
„Ukochany!...”

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Nie pojechalśmy na koronację, pojedziemy przynajmniej na wystawę do Paryża



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musi poślubić bogatą, ale niemilą sobie pannę Klarę Demską. W przeddzień ślubu spotkał swą dawną ukochaną, biedną, ale niezwyklej urody Hankę Czernówną. Miłość, którą starał się zagłuszyć, wybuchnęła nowym płomieniem. Pod wpływem uniesienia, Tudziewicz postanawia potajemnie uciec z Polski z Hanką i umówił się z nią na stacji kolejowej wieczorem.

Hanka, chcąc podziękować Bogu za odzyskanie szczęścia, wstąpiła do kościoła i tu natrafiła na ślub. W osobie pana młodego ujrzała Tudziewicza.

Widok ten wstrząsnął dziewczyną. Straciła prawie przytomność, a w jej umyśle błyskawicznie przesunęła się krótka historia miłości.

Na mgnienie ujrzała obraz, jak to ze swym ukochanym została zaskoczona przez burzę podczas wycieczki i jak się schronili do skromnej małopolskiej restauracyjki przy małym hoteliku.

Przytuleni do siebie trwali parę godzin, czekając aż nawałnica uspokoi się nieco i pozwoli wyruszyć w drogę powrotną. Tymczasem nadchodziły wieści o zniszczeniu, jakiego dokonała burza. Dzięki ulewie wezbrała pobliska rzeczka i zerwała most, odcinając miasteczko od głównego traktu, prowadzącego do Warszawy. Poobalane przez wichry drzewa barykadowały przejazd.

Trzeba było zdecydować się na przenocowanie w skromnym hoteliku.

Hankę cieszyła burza i nadzieja spędzenia tylu godzin przy boku ukochanego... Wydało jej się, że teraz oto stanie się zadość jej najskrytszemu pragnieniu, że ta noc burzliwa zwiąże ich ze sobą już na wieki, będzie przyspieszeniem szczęścia, które ma pobłogosławić sakrament małżeński.

I wbrew pragnieniom, wbrew widocznym pragnieniom ukochanego — była to noc tylko marzeń i pocałunków najgorętszych.

Powiedział jej wówczas:

— Życie ludzkie jest kruche... Nad głową każdego człowieka wisi niezłomne niebezpieczeństwo. Teraz jestem spokojny o ciebie... Nie zaznam też wcześniej spokoju, póki nie będziesz nosiła mojego nazwiska, póki nie będę pewny, że nie spotka cię najmniejsza nawet przykrość z powodu naszej miłości. Moja miłość dla ciebie ma być jedynie szczęściem... Musimy być oboje cierpliwi, choć to tak okropnie ciężko...

Westchnęła tylko.

Wróciła do Warszawy jeszcze radośniejsza i coraz bardziej dumna ze szlachetności ukochanego.

Pewnego dnia nie przyszedł ani do kwiatni, ani do małego mieszkanka na Siennej.

Nie mogła doczekać się końca pracy i wieczoru. W szarugę jesienną, pełną niepokoju, pobięła do jego mieszkania.

Mieszkanie było zamknięte. Dozorca powiedział, że pan hrabia wyjechał, jak zwykle w południe samochodem. Odprawił służącego, zapewne więc wyjechał na czas dłuższy.

Pobięła do domu mając nadzieję, że tam zostanie jeśli nie ukochanego, to jakkolwiek wiadomość.

Napróżno.

Ani słowa!... Ani znaku!

Mijał dzień po dniu w coraz straszliwszej rozterce i rozpacz. Łudziła się jeszcze, ale traciła z każdym dniem, z każdą godziną nadzieję. Biegała do urzędów, do policji. Tu otrzymała trochę wyjaśnień: hrabia Tudziewicz wyjechał za granicę.

Dlaczego? Dlaczego wyjechał, nie powiedziawszy ani słowa? Nie pożegnawszy się?

Było w tym nagłym wyjeździe bezlitosne okrucieństwo, straszliwa tajemnica, szarpająca nerwy i serce.

Zjawilo się w udręczonym mózgu dziewczyny pytanie, czy wszystko, co przeżyła, było rzeczywistością, czy tylko snem, majaczeniem, wymarzoną bajką, którą rozbila szara codzienność sprzedawczyni kwiatów w sklepie małej firmy ogrodniczej?

Babka uspakajala ją, jak umiała. Kazała czekać wiadomości. Zapewniała, że taki porządny człowiek, nie zawiódłby zaufania.

Wszystko zdawało się przeczyć wierze w uczciwość hrabiego.

— Zabawił się mną! Tylko zabawił! — myślała Hanka, pogrążona w najgłębszej rozpacz.

To było ponad jej siły. Nie mogła pracować, żyła jakby w półśnie, w odrętwieniu. Straciła pracę, której nie mogła wykonywać.

Jeszcze w jej sercu tliła iskierka nadziei. Wyczekiwała miesiącami każdego zjawienia się listonosza i za każdym razem, kiedy otrzymywała odpowiedź, że nie ma dla niej listu, ludziła się jeszcze, że przyniesie go poczta następna.

Przyszła wiosna i ból, który zdawało się, przyćmił w jej sercu, obudził się ze zdwojoną siłą. Straciła znów dorywczą pracę, którą otrzymała, znów snuła się po ulicach całymi dniami, obojętna na to, co się wokoło niej dzieje i co się z nią samą stanie. Wyczekiwała ciągle albo wiadomości od Wita, albo śmierci jako jedynego wybawienia od bólu, który rujnował jej duszę i ciało.

Pewnego dnia jesiennego, nie mogła już utrzymać swych nerwów na wodzy. Czuli, że wpad-

szuka?

— Otrzymałmi rozkaz z Moskwy, aby aresztować ludzi w skórzanych kurtkach — odparł starszy czekista, który dowodził grupą sowieckich agentów.

W jego umyśle nie zrodził się nawet cień podejrzenia. Ujrzał przecież w oddzielnym przedziale dwóch czekistów z rewolwerami w rękę, którzy strzelili dwóch aresztantów. Konduktor powiedział mu to samo. Gdyby ci dwaj osobnicy mieli coś na sumieniu, nie zachowywaliby się tak swobodnie.

— Kogo tu eskortujecie? — zapytał czekista Jamesa.

— Dwóch niebezpiecznych ptaszków... sabotażników... — James szepnął czekistom do ucha.

— Do zobaczenia... musimy już iść dalej...

James uprzejmie pożegnał się z czekistami i zauważył żartem:

— Właściwie źle wywiązujecie się z otrzymanego rozkazu, ponieważ powinniście również i nas aresztować i my nosimy skórzane kurtki i czapki... Czekistom dowcip ten przypadł do gustu. Serdecznie się śmiejąc, opuścili przedział.

Pociąg znów ruszył z miejsca. Anna Morette i James odetchnęli z ulgą. Na peronie pozostało kilkadziesiąt osób, które miały to nieszczęście, że nosiły skórzane kurtki i czapki.

Na następnych stacjach odbyły się podobne obławy. Ale tam już nikogo nie wyprowadzano z pociągu, ponieważ nie było nikogo kto by nosił skórzane kurtki i czapki. Anna Morette i James nie wchodzili zaś w ogóle w rachubę, ponieważ byli „czekistami“ eskortującymi przestępców...

W końcu pociąg zajeżdżał na dworzec w Pskowie. Tu musiano wysiąść z „aresztowanymi“. W przeciwnym bowiem wypadku „aresztowani“, jak również i konduktor domyśliłby się, że tutaj coś nie jest w porządku...

nie w obłąkanie. Przeraziło ją to. Uległa halucynacjom tak jaskrawym, że zatraciła w nich poczucie rzeczywistości. Bolało ją serce. Była pozbawiona sił. Do udręku duszy dołączyła się świadomość, że jest ciężarem babki, staruszki, która musi ją utrzymywać z groszowej emerytury, po jej ojcu, kolejarzu, emeryturę, starczącej zaledwie na najskromniejsze wyżywienie.

I Hanka Czernówna, usiadłszy późnym wieczorem na murku pod ogrodzeniem ogrodu Botanicznego, wypila esencji octowej, by położyć kres swym męczarniom.

Wydało jej się, że umrze tu, przy szumie drzew, które słuchały ich pierwszych wyznań miłosnych, że nikt nie zamąci jej chwil ostatnich w ów wieczór dżdżysty, wietrzny, ponury, trzymający ludzi w ciepłe domów.

Wijając się z bólu dziewczynę znalazł jakiś przechodzień i zaalarmował Pogotowie.

Staranność i umiejętność lekarza wyrwała ją z mocy śmierci, przywróciła życiu i bólowi.

Cierpienia fizyczne, których doznała skutkiem zamachu samobójczego, przysłuszyły jednak cierpienia duszy. Instykt życia, młodość serca, tkliwość człowieka, który ją uratował i leczył, dokonały przemian.

Po kilku miesiącach powróciła do życia. Inne ono było, jakby przygaszone, ale zawsze życie, które choć zrzadka, ale potrafiło jednak wydobyć swą niespożytą siłą uśmiech nawet na twarzy, ściągającej ból.

Odmówiła stanowczo lekarzowi swej ręki. Nie mogła się aż tak przemóc i tak całkowicie zagłuszyć w sobie przeszłość. Otrzymała dzięki niemu pracę i trwała z dnia na dzień w apatii, pragnąc tylko jednego: żyć, póki to jest potrzebne dla swej opiekunki. Stała się właściwie teraz ona opiekunką, gdyż choroba wnuczki wpłynęła drugoczą na staruszkę.

Doktor, który uratował ją od śmierci, czekał nad nią. Kiedy fala redukcji, płynąca z zastojem powszechnego, dotknęła również Hankę, starał się o nowe zajęcie, jakie wówczas się trafiło, sprzedawczyni kwiatów w pierwszorzędnej restauracji. Miał przekonanie, że w tak wytwornej restauracji, dziewczyna nie będzie narażona na brutalne zaczepki, a może też wir życia, jakiego będzie świadkiem, potrafi wywołać w niej jakieś zainteresowania, obudzi ją z apatii, skłoni do myślenia o samej sobie...

I nagle ujrzała tego, którego w ciągu dwóch lat uważała za bezpowrotnie utraconego...

Wszystko w niej odżyło... Straszliwy, bezwzględny krąg długich miesięcy nagle rozprysł się jak zmora, dzień najczarowniejszy nawiązał się od razu do najczarowniejszej przeszłości, wymazując z pamięci dni potworne i pełne rozpacz. Czy po to tylko, by po kilku godzinach owe najstraszniejsze odżyły z tym większą siłą?...

Czy po to tylko, by stała się igraszką najokrutniejszego przypadku, czy bezlitosnych drwin losu? Może drwin celowych człowieka, który udawał miłość, a znęcał się bezmyślnie nad jej sercem?...

Stał przecież przed ołtarzem z inną!... Za chwilę ksiądz zwiąże im ręce stulą w nierozdzielny związek dusz i ciał!...

— To nie może nastąpić!... — coś wyło, coś huczało w głowie nieszczęsnej. *Dalszy ciąg jutro*

JAN DULIŃSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

„Aresztowani“ wyjrżeli przez okno i zauważywszy na peronie tyłu wojskowych i czekistów z ciekawości zapytali:

— Co się tu właściwie stało?

— Szukają podobnych do was kontrewolucjonistów — odparł surowo James.

Anna Morette przez cały czas milczała, obawiając się, że głos może ją zdradzić.

Zołnierze tymczasem przeszukiwali przedział za przedziałem. Kto tylko nosił skórzaną kurtkę i skórzaną czapkę, zostawał wyproszony z pociągu bez względu na to, czy jego dokumenty były w porządku czy też nie.

Grupa czekistów weszła do ostatniego wagonu. Funkcjonariusze Czeki szli w towarzystwie konduktora i zaglądali do każdego przedziału.

W trzecim przedziale znajdują się dwaj aresztowani — oświadczył konduktor — dwóch czekistów eskortuje ich do Pskowa.

— Należy tam zajrzeć — rzekł czysto mechanicznie jeden z czekistów.

Grupa, składająca się z pięciu mężczyzn, trzymających rewolwery w rękę, wdarła się do przedziału, w którym znajdowali się „aresztowani“.

James podniósł się z miejsca i oświadczył spokojnym tonem:

— Co za obławę przeprowadzacie? Kogo się

Również i w Pskowie gdy pociąg zajeżdżał na stację, natychmiast został ze wszystkich stron otoczony czekistami i żołnierzami. W tej samej chwili James rozkazał „aresztowanym“ wysiąść.

— Ostro protestujemy przeciw takiemu traktowaniu nas! Poskarżymy się wyższym władzom! — zaczął nagle krzyczeć jeden z aresztowanych, który instyktownie odczuł, że tu coś jest nie w porządku...

Na peronie znajdował się kierownik pskowskiej Czeki, Lewkow. Usłyszawszy ten okrzyk aresztowanego, zbliżył się do Anny Morette i Jamesa i zapytał:

— Co się stało, towarzysze? Dlaczego aresztowani protestują?

Pomimo, że sytuacja była nader poważna, James nie stracił zimnej krwi... James znał Lewkova. Podczas, gdy pracował w Cze - ce, ten był referentem od spraw przemytnictwa. Niejednokrotnie spotykali się w Cze - ce, a teraz zetknęli się ze sobą oko w oko w zgoła innych warunkach.

— Aresztowani protestują przeciw aresztowaniu ich — odparł z uśmiechem James. — Jest to samo przez się zrozumiałe, że sprawa ta niepodobna się im...

— Jest to coś niesłychanego, wzburzonym głosem rzekł jeden z „aresztowanych“ do Lewkova. — Aresztowano nas na dworcu w Moskwie i bez żadnego dochodzenia, bez przesłuchania zawieziono nas do Pskowa. Co mamy wspólnego z Pskowem? Nigdy nie byliśmy w tym mieście...

Lewkow odwołał Jamesa na bok i zapytał go, czy aresztowany mówi prawdę.

— Czy naprawdę nie przesłuchano ich? — dopytywał się Lewkow. — Dlaczego właściwie aresztowaliście ich?

(Dalszy ciąg nastąpi)

Kalendarz dnia

SRODA

2

CZERWIEC

Sadoka i Tow. im. Piotra. Słowiański: Ratuszowa. Słońca wsch. 3.20, zach. 19.47. Księżyca wsch. — zach. 11.40.

HISTORIA PODAJE:

1629 Urodził się w Olesku Jan Sobieski.

1882 Zmarł na wyspie Caprera koło Sardynii Józef Garibaldi, słynny wódz i patriota włoski, przyczynił się do wyzwolenia Italii spod jarzma austriackiego.

PRZYSŁOWIA

Czerwiec temu się zieleni, Kto do pracy się nie leni. Gospodarzu, już ci czas, Konieczna niby las.

KTO NIE WIE, ŻE:

W Ameryce Półn., w stanie Arkansas są następujące miejscowości o polskich nazwach: Chpoin, Pulański, Warsaw.

Zamordował 77-letniego starca i mordując jego żonę udawał jej opiekuna

Jutro na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znajdzie się ponura sprawa o tajemniczy mord, dokonany na osobie 77-letniego staruszka, Jana Pieczarowskiego, w domu przy ul. Zawiszy 6.

Jan Pieczarowski wraz z o rok starszą Wiktoria Pieczarowską byli współwłaścicielami małego domku, w którym zamieszkiwali. Pieczarowski, z zawodu dorożkarz, uległ latem ub. roku wypadkowi na ulicy. Po dojściu do zdrowia sprzedał dorożkę i konia za 945 zł. i sumę tę przecho-

skonałe wiedzieli sąsiedzi. Staruszkowie żyli ze sobą w przykładowej zgodzie. Pieczarowska mimo sędziwego wieku była dość energiczna i sama zajmowała się gospodarstwem. W dniu 31 października ub. roku staruszka, jak zwykle, wyszła w południe po sprawunki, zostawiając w izbie męża, który odmawiał różaniec.

Kiedy wracała do mieszkania, dźwigając ciężki koszyk, natknęła się w sieni na lokatora tegoż domu, 22-letniego Józefa Szytkę.

Pieczarowska nie zwróciła

uwagi na młodego człowieka i weszła do mieszkania.

Nagle, odwrócona tyłem do drzwi, poczuła iż czyjeś ręce chwytają ją za szyję. Po chwili staruszka padła na ziemię, a wtedy nieznanemu sprawcy zaczął ją dusić gwałtowniej, wpychając jedną rękę do ust. Ostatkiem sił Pieczarowska zaczęła szamotać się. Na pół przytomna zauważyła, iż oprawcą jej jest właśnie spotkany przed chwilą Józef Szytkę.

W tym samym momencie weszła do izby, zaalarmowana jękami staruszki, sąsiadka,

która spostrzegła dziwną scenę.

Na podłodze leżała Pieczarowska, a tuż nad nią kłębał Szytkę, który na widok wcho- dzącej odezwał się:

— Patrz, co się tej zrobiło. Staruszka poderwała się z ziemi i zawołała do Szytkę.

— Panie, co pan chce ode mnie? Dlaczego pan mnie bije?

Szytkę, niezmierny zupełnie, wzruszając ramionami, odpowiedział:

— Ależ, co pani mówi, przecież ja panią ratowałem!

Dopiero w tej chwili Pieczarowska zauważyła, że mąż jej, którego zostawiła siedzącego pod oknem, leży porkwawiony na podłodze, bez przytomności.

Wezwano policję i pogotowie. Pieczarowskiego przewieziono do szpitala, gdzie tegoż dnia zmarł. Jak się okazało, Pieczarowskiemu zbrodniarz rozłupał czaszkę jakimś ostrym narzędziem.

Szytkę zatrzymano. Pieczarowska kategorycznie twierdziła, iż właśnie Szytkę ją dusił, natomiast nie umiała wskazać, kto i kiedy zamordował jej męża.

Późniejsze dochodzenie i śledztwo wykazało, że Szytkę do południa był zajęty w swoim mieszkaniu. Ciekawe światło rzuca na zagadkę mordu fakt, iż Szytkę w mieszkaniu Pieczarowskich był w odświętym ubraniu, kiedy jeszcze na parę minut przed tym świadkowie widzieli go w zwykłym, roboczym garniturze.

Szytkę postawiono w stan oskarżenia za mord na osobie Pieczarowskiego i usiłowanie zabójstwa Pieczarowskiej.

Madryt niewiele ucierpiał mimo wielomiesięcznego oblężenia

Korespondent madrycki „Dail Telegraph”, Henry Buckley, opisuje na łamach swego dziennika życie w stolicy Hiszpanii. Pomimo, że miasto jest oblegane od października ubiegłego roku, stosunkowo mało ono ucierpiało. Życie w Madrycie płynie obecnie zupełnie normalnym wielkomiej- skim trybem, na który nie mają wpływu poszczególne „odwiedziny” lotników generała Franco. W Madrycie, mieście liczącym milion mieszkańców od bomb lotniczych i pocisków artyleryjskich zginęło 2500

osób. Około 5000 osób cywilnych zostało lżej lub ciężiej rannych. Na 30.000 domów istniejących w Madrycie 2000 zostało zniszczonych.

Poza tym większość zniszczonych domów znajduje się we wschodniej części miasta, podczas, gdy zachodnia jest prawie że nietknięta.

Wytowna dzielnica willowa Rosales leży cała w gruzach. Również domy eleganckiej Grab Via mocno ucierpiały od kul pocisków armatnich i bomb, ale żaden z nich nie został zawalony. Pałac królew-

ski, który był kilkakrotnie ostrzeliwany, prawie że zupełnie nie ucierpiał. Tylko kilka sal i pokojów zostało zniszczonych.

Drogocenne obrazy muzeum Prado zostały zawsze wywiezione do Walencji. Gmach muzeum zaś został dotychczas trafiony 80 bombami zapalnymi.

Ogień był jednak za każdym razem gaszony przez straż ogniową muzeum, ale nie wodą ani środkami chemicznymi, a tylko piaskiem, który dusił szybko ogień.

Dzieła sztuki wielu pałaców szlacheckich, które w lipcu 1936 roku zostały skonfiskowane przez związki robotnicze, zostały ukryte w podziemiach kościoła San Francisco el Grande. Kościół był kilkakrotnie

trafiany przez bomby, ale piwnice są zabezpieczone przed pociskami.

Z kościołów madryckich zostało uszkodzonych tylko 10 i to takich, które nie są stare, ani nie posiadają specjalnych zabytków sztuki. Miejska gazownia, elektrownia i wodociąg zostały oszczędzone przez lotników powstańców. Dzięki temu w mieście zupełnie nie odczuwa się braku wody i nawet ulice są polewane. Tramwaje jadą w niezburzonych częściach miasta zupełnie normalnie, również i kolej podziemna funkcjonuje zupełnie normalnie.

CZYTAJCIE

„ŻYCIE KOBIECE”

mydłem Majdego umyjesz każdego

Na malej wokandzie...

Tajemniczy swat czyli: „Choroba od pierwszego wejrzenia”

(A. E.) Panna Mania Szejngold pertraktowała od dłuższego czasu ze swatem, Samuelem Drobnostką. Swat ten za chwalał jej rozmaitych młodych ludzi i rzeszcie zgodzono się na niejakiemu Leona Blaję, handlowca, na dobrym stanowisku.

Oczywiście, panna Mania chciała osobiście poznać młodego handlowca. Chodziła w tej sprawie wielokrotnie do pana Drobnostki, jednakże swat, na ogół bardzo rozmowny, milczał zagadkowo, gdy paniuszka napomynała o koniecznej randce z panem Blajem.

Sprawa starwała się coraz bardziej zagadkowa i rzeszcie panna Mania postanowiła dotrzeć do jądra tajemnicy.

W tym celu, chmurna i groźna przybyła pernego rana do mieszkania swata.

— Co jest? — rzekła, energicznie trzaskając drzwiami. — Co to wszystko ma znaczyć, panie żdziebelko?

Swat westchnął, zakłopotany.

— Się Drobnostka nazywam. A co do tamtej sprawy... no to przecież jest wszystko w porządku.

— Nie zobaczyć, jak wygląda ukochany, to jest wszystko w porządku? Tak pan uważasz, panie Odrobinka?

— Drobnostka mam w me-

tryce. A po co zobaczyć?

— Panie Drobiazgu, co się mamy klócić? Powiedz pan prawdę, o co się rozchodzi, to przynajmniej będę wiedziała. Swat westchnął.

— Koniecznie chce pani wiedzieć prawdę?

— Tak.

— No, to pani powiem. On jest trochę niezdrów.

— Uś! — jęknęła panna Mania. — Chorego mnie pan dajesz za męża?

— Chwileczkę, chwileczkę. Jak ja go pani proponowałem, to on był zdrów, jak byk. I przez panią on zachorował.

— W jaki sposób?

— Pokazałem mu pani foto grafię. Jak tylko spojrział, to go się zrobiło niedobrze i od tej pory leży chory.

Głośny pisk był odpowiedzią na te słowa. To panna Mania zerwała się z krzesła, groźna, jak burza.

— Pan kłamiesz, panie Kru-szynka!

— Drobnostka — poprawił swat.

— Takie kłamstwo, to jest u pana drobnostka? Masz pan za tę drobnostkę?

Do sądu przyszedł pan Drobnostka pobity i podrapany, wobec czego energiczna panna Mania skazana została na 2 tygodnie bezwzględnej aresztu.

Zabójca wachmistrza Bujaka staje dziś przed sądem

Dziś przed warszawskim Sądem Okręgowym rozpoczyna się proces Judki Lejby Chaskielewicz, oskarżonego o zabójstwo s. p. wachmistrza 7 pułku ułanów Jana Bujaka.

Szczegóły zamachu, opisane drobiazgowo w obszernym akcie oskarżenia, nie mogą być ujawnione do chwili odczytania aktu oskarżenia, co nastąpi bezpośrednio po wstępnych formalnościach procesu.

Kompletowi sędzicom przewodniczy wiceprezes Sądu Okręgowego, Władysław Possemkiewicz. W skład kompletu wchodzi sędziowie: Chawłowski, jako referent i Leszczyński.

Oskarżenie wnosić będzie prokurator Wł. Żeleński.

Ze strony powództwa cywilnego symboliczną złotówkę

strat moralnych występować będą adwokaci Kwiatkowski, Suchorzewski i Wawrzyniak, z których dwaj ostatni są oficerami rezerwy tego pułku, w którym służył s. p. Bujak.

Obronę wnoszą adwokaci Honigwill i Dąbrowski. Oprócz 76 świadków sąd powoła biegłych, tak że rozprawa potrwa 4 dni.

PORADNIA ŻYCIOWA

Rolfa Nelsona

„KULA”

Nie cieszy się Pan sympatią ludzi, gdyż jest Pan zarozumiały i nie koleżeński. Człowiek, który nosi zło w samym sobie uskarża się zawsze na cały świat i widzi zło wszędzie, uważając się za ideał. Musi Pan zmienić postępowanie a nie będzie się Pan uskarżał na brak sympatii. Musi Pan uważać, gdyż grozi Panu zatrucie się pewną trucizną przez pomyłkę. Żona nie powróci do Pana już nigdy.

ZOFIA ST.

Życie naprawdę jest dla Pani okrutne i bezlitosne. Jeszcze rok będą trwały Pani zmartwienia, a potem wszystko zmieni się na lepsze. Pozna Pani człowieka starszego od Pani o dwadzieścia lat. Nie należy się wahać i może Pani zgodzić się zostać jego żoną, gdyż będziecie ze sobą bardzo szczęśliwi.

„R. B.”

Podjęcie Pani nie są słuszne. Mąż nie ma przyjaźni. Wrócił jego stary nałóg i grywa po nocach w karty w podejrzany towarzystwie. Niech mu Pani powie, że wie Pani o wszystkim i że partnerzy je-

go to oszuści i naciągacze i jeśli nie przestanie się z nimi zadawać, to da Pani znać do policji, ale w ten sposób, że tamci panowie będą widzieli o wszystkim. To poskutkuje i mąż Pani będzie spędzał noc w domu.

„WILNIANKA”

Oficer, o którym Pani pisze, jest obecnie na kresach w K.O.P.-ie. Dopiero na jesieni przyjedzie do Wilna i odwiedzi Panią. Nie sądzę, żeby kochał się w Pani i zamierzał małżeństwo. Jest obecnie bardzo zajęty swoją karierą wojskową i nie myśli o kobietach. Siostra Pani rozwiedzie się niebawem z mężem. Żadnego spadku ani większych pieniędzy z innego tytułu nie otrzyma Pani.

KUPON
bezpłatnej porady
życiowej
ROLFA NELSONA

PRZY
HEMOROIDACH
HEMORIN
KLAWE

Do nabycia w każdej aptece

BIEDNA DZIEWCZYNA

— Cieszysz się na myśl o posagu twojej narzeczonej, a ja ci mówię, że ona nie ma grosza przy duszy.

— Co za głupstwo, skąd ty to wiesz?

— Wczoraj u Iksów na herbatce mówili się o twoich zaręczynach i wszystkie panie, jedna za drugą, powtarzały: „Ach, biedna dziewczyna, biedna dziewczyna!”

Doboszyński w roli świadka

Dziesiąty dzień procesu przeciwko Plonce i towarzyszący, oskarżonym o najście na Myślenie wypełniły zeznania świadków odwodowych, które nie wniosły nic nowego. Po przerwie zeznaje, jako świadek inżynier Adam Doboszyński.

Świadek zeznaje rozwlekle i chaotycznie oraz stale powtarza się, omawiając kilkakrotnie te same szczegóły. Świadek nie został zaprzyszczony.

Na wstępie Doboszyński o powiada, iż powrócił do Krakowa dnia 6 czerwca 1936 r. po dłuższej kilkumiesięcznej nieobecności. Wkrótce po przybyciu poszedł na zebranie rady powiatowej stronnictwa. Tu z referatów swoich kolegów partyjnych dowiedział się o na stojących i przebiegu ważniejszych wydarzeń na terenie powiatu.

Między innymi treść referatów obracała się około charakteru i przebiegu święta ludowego, które odbyło się w końcu maja. Przebieg jak wynikało z referatów, zeznaje świadek, potwierdzał najgorsze przypuszczenia, jakie sobie można było wyobrazić.

Na tych trzech świętach ludowych elementy komunistyczne rzekomo całkowicie opanowały sytuację. W Rybnej wznoszono okrzyki o treści komunistycznej. W Myślenicach na ten dzień zmobilizowano wszystkich komunistów, którzy poprzyjeżdżali rowerami i furmankami. W czasie tych zgromadzeń ludowych jako by padały okrzyki o treści komunistycznej o paleniu kościołów i walki z władzami.

W dalszym ciągu Doboszyński obszernie przedstawia co znaleźli w Krakowie po swym powrocie. Zadawał sobie wówczas pytanie czy nie znalazł się w Barcelonie. Dodaje, że miał pod sobą dwa i pół tysiąca ludzi w organizacji stronnictwa narodowego, za których był odpowiedzialny.

Reasumując swoje wywody Doboszyński twierdzi, iż ochrona na zebraniach narodowych narzucała się sama przez się. Dalej opowiada, że już na zebraniu w starym teatrze była zorganizowana stała straż porządkowa. On sam to nazwał drużynami ochronnymi. Zdecydował się wówczas zorganizować taką drużynę.

Na trzy dni przed wyprawą doszły go wiadomości o zamiarze demolowania szeregu lokali Stronnictwa Narodowego. W tej atmosferze doszedł do przekonania, że po drodze legalności dalej iść nie może.

Dalej świadek opowiada o tym, że chciano go trzykrotnie zebrać do Berezy oraz iż doszedł do wniosku, że trzeba trochę krwi narodowej poświęcić i pokazać co się w Polsce rzekomo dzieje.

Na pytanie przewodniczącego Doboszyński mówi, iż po wydaniu rozkazu organizowania straży o-

chronnych, jeśli chodzi o dobór ludzi, kierował się siłą fizyczną, o bronni podczas organizowania jako by nie było mowy.

Tu twierdzi, że na 70 ludzi, którzy byli na zbiórce w Chorowicach było zaledwie cztery rewolwery.

Jeśli chodzi o organizację drużyn, to przy organizowaniu wymagał listy członków i nazwisk dowódców. Poza tym ściślejszej organizacji tych drużyn nie było, a do lasu chorowickiego nawet przyszedł ci, którzy do grup tych nie należeli.

Przed najściem na Myślenie objechał na rowerze przysłą trasę wyprawy. Po powrocie jeździł po powiecie, sprawdzał sprawność drużyn.

Na dalsze pytania przewodniczą-

cego, czy powiedział do Wąchaty, że ludzie przekroczyli ramy ndzielnich im poleceń, świadek odpowiada, że nikt nie wiedział o celu jego akcji.

W Chorowicach dopiero powiedział kilka zdań okólnikowych, z których może jedni dowiedzieli się co będzie, drudzy może nie domyślili się.

Dalej podkreśla, iż traktował swoją akcję jako demonstrację, żeby wypadła godnie i żeby nie rabowano. Mówi, że na posterunek dobiegał się pierwszy, jednak nikt nie odpowiadał. Myślał, że jest pusty i wtedy ludzie jego wyłamali drzwi.

Wówczas to uderzono posterunkowego Małeckiego, którego on prze-

Trzynasty milion

Po raz trzynasty odbyło się w dniu 31 maja r. b. ciągnięcie miliona złotych, jako głównej wygranej czwartej klasy 58 Loterii Klasowej.

Tym razem „feralna trzynastka” była niewątpliwie przedmiotem powszechnego pożądania, a przypadku numerowi 104.217, abytemu w jednej z kolektur lwowskich.

W najbliższej przyszłości podamy szczegółowe informacje o wybranych fortunach, na razie zaznaczamy tylko, iż właścicielami poszczególnych ćwiartek są mieszkańcy Zamósia, Borysławia i Lwowa, pp. S. K.,

O. G., J. M. i Fr. O., zajmujący rozmaite stanowiska społeczne. Są między nimi kupecy, urzędnicy i robotnicy.

Losowaniem miliona i pozostałych na dzień ten jeszcze innych wygranych, zakończyła się trzydziesta ósma Loteria Klasowa. Ciągnięcie pierwszej klasy następnego, trzydziestej dziewiątej Loterii, rozpocznie się w dniu 22 czerwca i potrwa pięć dni. Da ono możliwość wygrania stu tysięcy, pięćdziesięciu tysięcy, pięciu tysięcy oraz wielu innych kwot.

Czas pomyśleć o zaopatrzeniu się w los do tej klasy.

Wyrok na 17 członków Str. Nar.

Wczoraj zakończył się proces przeciw 17 członkom Stronnictwa Narodowego, oskarżonym o wywoływanie ekscesów w czasie pochodu socjalistycznego. Sąd Okręgowy w Łodzi skazał 3 oskarżonych na kary po 8 miesięcy aresztu, 6-ciu po 4 miesiące, 2 po trzy miesiące. Trzech oskarżonych skierowano do zakładów poprawczych, a trzech uniewinniono.

Zerwany balkon przygniół 7 dzieci. Jedno dziecko zmarło w szpitalu

W domu przy ulicy Pawiej nr. 41, są balkony, jak w wielu innych domach warszawskich. Balkony jednak w tym domu są już stare, porządki, a więc niebezpieczne. Dom ten był przed miesiącem remontowany, nikt jednak na niebezpieczeństwo grożące balkonem nie zwrócił uwagi.

Wczoraj w południe dozorca domu, Jan Dubczyk zauważył, że jeden z balkonów na 1-y m piętrze obniżył się znacząco. Belki, podtrzymujące balkon, wygięły się i dozorca spodziewał się, że może nastąpić katastrofa. Miał też zamiar udać się do gospodarza, aby go o tym co zauważył zawiadomić, ale odłożył to na później, nie przypuszczając, że nieszczęście jest blisko.

W godzinę potem na wspomnianym balkonie stanęła sublokatorka tego mieszkania Krystyna i poczęła trzepać prześcieradło. Nagle usłyszała jakiś zgrzyt. Tknięta przeczuciem cofnęła się szybko do mieszkania. W tym samym czasie rozległ się głośny trzask i balkon zarwał się i spadł na podwórze.

Balkon umieszczony był nad

bramą. W bramie i przed bramą w podwórzu bawiły się dzieci, na które też balkon upadł. Dały się słyszeć jęki przygniecionych dzieci. Ktoś żywo pospieszył na ratunek. Wspólnymi siłami próbowano odsunąć zwałiska balkonu, ale uczyniła to dopiero wezwana straż ogniowa.

Siedmioro dzieci zostało poranionych.

Wykonawca wyroku partyjnego skazany na dożywotnie więzienie

W czerwcu 1935 r. został zabity w biały dzień na ludnej ulicy w Częstochowie Konstanty Suliński. Sprawca mordu, jak ustalili świadkowie, ślecił swą ofiarę czas dłuższy, a kiedy Suliński wchodził do bramy domu, w którym mieszkał, padło 6 strzałów, wszystkie celne.

Sulińskiego w stanie bezradnym przewieziono do szpitala. Zdażył tylko zeznać, iż zamachu na niego dokonał robotnik fabryki „Częstochowianka”, o „wstrętnej”, poora-

nechwilnej twarzy. Sulińskiemu pokazano fotografie robotników i wśród nich rozpoznał on Władysława Raka.

Zacząto poszukiwania. Mimo wysiłków Raka nie zdołano odnaleźć. Dochodzenie szło w kierunku ustalenia przyczyn zbrodni. Jak się okazało mord był dokonany ze względów politycznych.

W początkach 1935 r. policja częstochowska zlikwidowała różne komórki komunistyczne, paraliżując działalność partii na terenie Częstochowy.

Wielu komunistów pociągnięto do odpowiedzialności. Wśród świadków oskarżenia, wskazujących na przejawy działalności nielegalnej, był właśnie Konstanty Suliński, którego wśród komunistów uważano za konfidenta.

W łonie organizacji komunistycznych zapadła decyzja, aby Sulińskiego, któremu przypisywano fałszowanie zgładzić.

Suliński, wychodząc z przesłuchania przez sędziego śledczego, zauważył, iż jest pilnie obserwowany. Wśród inwigilatorów poznał później właśnie owego Władysława Raka.

Partyjny wyrok śmierci został wykonany, bo Suliński w szpitalu zmarł.

Rak był przez długi czas

Mobilizacja kobiet

LIZBONA. — Z Madrytu do noszą, że rząd w Walencji powołał do służby w milicji kobiety w wieku od 17 do 33 lat. Uchylenie się od stawianictwa będzie karane w trybie doraźnym.

Pieszko z Białegostoku

Przed domem Królewska 35, tłum orzechodniów otoczył jakiegoś wy-mizerowanego, nędznie ubranego mężczyznę, który leżał nieprzytomny we wniece bramy, ciężko dyszący. Wkrótce zjawili się policjanci i wezwali Pogotowie. Po zastosowaniu za-trzyków i soli trzeźwiących, lekarz przywrócił nieznajomego do przytomności.

Był to 47-letni Wawrzyniec Witkowski (Łódź, 11-go Listopada 178), który od 3-ich lat pozostaje bez życia. W swoim czasie pracował on jako robotnik w fabrykach włókienniczych. Ma żonę i troje dzieci. Wszyscy przymierają głodem.

W poszukiwaniu zarobku pojechał z Łodzi do Białegostoku, lecz pracy tam nie znalazł. Z Białegostoku przywędrował pieszko do Warszawy, gdzie siły go opuściły i zemdlał. Po wysłuchaniu relacji ofiary bezrobocia, lekarz przewiózł Witkowskiego do domu noclegowego na Dziką.

Ważne dla rodziców

Serdeczną troską, gnębiącą przeważnie rodziców, jest zły stan zdrowia ich dzieci. Młode, wątłe organizmy, rozwijające się tak często w nieodpowiednich warunkach materialnych i zdrowotnych, ulegają niejednokrotnie takim groźnym chorobom jak: reumatyzm, żołądka, gruźlica kostnowłosa, gruźlica płuc, przewlekłe cierpienia migdałków, gardła i t. d. Jeżeli lekarz stwierdzi u waszego dziecka jedno z tych cierpień, nie możemy się ograniczać do wywiezienia naszej pociechy na 2 — 3 tygodniowy wypoczynek letniskowy. W tym wypadku wskazane jest bezwzględnie sanatoryjne leczenie, połączone z odpowiednimi zabiegami i opieką lekarską.

W państwie naszym znajduje się kilka takich uzdrowisk, w rzędzie których wyróżnia

się wyjątkowymi walorami leczniczymi Ciecuchów-Cieplicha, posiadający głośno w Polsce Sanatorium dla dzieci (Św. Tadeusza), gdzie leczy się wspomniane na wstępie choroby i zapobiega ich dalszemu rozwojowi przez stosowanie kąpielii solankowych, diatermii, inhalacji, masażu i t. d. Trzeba dodać bezstronnie, że leczenie w sanatorium Św. Tadeusza jest bardzo skuteczne. Dzieci blade, wycieńczone, zagrożone kalectwem, po 6 tygodniowej kuracji nabierają siły, rumieńców, a widmo groźnej choroby, oddala się często bezpowrotnie. Opłata dzienna jest minimalna i wynosi 3 zł.

Dzieci pracowników państwowych (skierowane przez lekarza) Skarbu Państwa płaci 75 proc. należności. Bliższych informacji udziela Sanatorium Św. Tadeusza, Ciecuchów, ul. Ks. Józefa Poniatowskiego.

Trzykrotnie skazany na 10 lat za zamordowanie ojca-staruszka

Wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się ciekawa sprawa, w której Sąd Najwyższy dwukrotnie skasował wyrok Sądu Apelacyjnego w Wilnie, skazującego oskarżonego za ojcobójstwo.

Okoliczności tej sprawy są następujące. Antoni Łozuk, staruszek 90-letni spisał testament, przeznaczając cały majątek dla swego syna, Jakima.

Po sporządzeniu testamentu, życie ojca z synem było jak najgorsze. Syn maltretował staruszkę i nieraz sąsiedzi widzieli go zupełnie wyczerpanego, jak chodził po orobnie.

Pewnego dnia siało staruszkę zaa-

leziono w głębokiej studni, w pozycji stojącej. Na ciele denata były wyraźne ślady uderzenia, a ponadto staruszek miał złamane zębra. Jakim Łazuk, przeciwnie, któremu obróciły się podejrzania, oświadczył, iż staruszek prawdopodobnie popełnił samobójstwo.

Opinia biegłych była rażąco sprzeczna. Jedni utrzymywali, że staruszek zmarł skutkiem utonięcia, inni, że śmierć nastąpiła od uderzenia, a następnie zwłoki wrzucono do studni, wreszcie niektórzy byli zdania, że zamaskowanego staruszkę wrzucono do studni, ale jeszcze za życia.

Sąd Okręgowy po zbadaniu świadków skazał Jakima Łozuka na 10 lat więzienia.

Sąd Apelacyjny w Wilnie wyrok zatwierdził.

Sąd Najwyższy wyrok uchylił przekazując sprawę temuż sądowi do rozpatrzenia.

Sąd Apelacyjny po raz drugi wyrok zatwierdził. Sąd Najwyższy i ten wyrok skasował, przekazując sprawę Sądowi Apelacyjnemu w Warszawie.

Wczoraj na rozprawie zbadano dodatkowo prof. Grzywo-Dąbrowskiego, który wydał opinie, że utonięcie jest wykluczone, a raczej śmierć nastąpiła skutkiem uderzenia, po czym ciało denata wrzucono do studni.

Sąd Apelacyjny wyrok po raz trzeci zatwierdził.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Jedzie, wraz z opryskiem odprowadzono do komisariatu policji. Tu spotkała ona Anastazję i jej męża, ale nie zamieniła z nią ani słowa. Policjant, po złożeniu przez Jadzię zeznań, zwolnił ją. Udała się do lasu, gdzie spędziła bezsenność. Nad ranem postanowiła wrócić do Warszawy. Gdy zbliżyła się do kasy kolejki, ktoś położył nagle rękę na jej ramieniu. Usłyszała głos: — Czy to pani Jadwiga Izdebska?

Jadzia odruchowo zadrżała. Odwróciła gwałtownie głowę.

Ujrzała przed sobą doktora Dulskiego. W pierwszej chwili co prawda nie poznała go: nosił ciemne okulary i bardzo postarzał się w międzyczasie.

— Ach... wyrwało się z jej ust. Więcej nie potrafiła nic powiedzieć.

— Co się stało? — zapytał doktor. — Czemu pani tak zadrżała?

— Przestraszyłam się nieco...

— Skąd się pani tu wzięła? O tak wczesnej porze?

— Nocowałam w lesie.

— Sama w lesie? A co się stało?

— Czy wie pan, że Anastazję aresztowano?

— Anastazję? Kiedy to? Dopiero wczoraj na wieczór byłem tam u nich...

— Anastazję z mężem, a Tadeusza również wczoraj aresztowano, ale w Warszawie...

— Jak się to stało? Tyle aresztowań na raz?

Jadzia opowiedziała mu spokojnie, w jaki sposób aresztowano wszystkich. Zakończyła swe opowiadanie słowami:

— Nie nazywam się już Jadwiga Izdebska, nazywam się zupełnie inaczej... A doktor niepotrzebnie głośno nazwał mnie na stacji po imieniu...

— Bardzo przepraszam, wyrwało mi się nagle...

— A skąd doktor tu w Wawrze?

— Ochrona nie daje mi spokoju w Warszawie, wciąż mnie nachodzą. Przeniosłem się więc do Wawra, tu praktykuję, a chociaż mało zarabiam, to jednak mam spokój... Nie radzę wam teraz jechać do Warszawy...

— Muszę jednak spotkać się ze Stanisławem i Bartkiem, może jednak uda się nam uratować Tadeusza. Grozi mu przecież napewno śmierć.

— Zapewniam was, że Stanisław i Bartek napewno interesują się nim pomimo, iż nie rozmawiali z panią. Pewien jestem również, że byli już u adwokata, który w jego sprawie rozpoczął interwencję u władz...

— Chcę jednak sama dopilnować wszystkiego. Muszę dowiedzieć się, w jakim więzieniu jest obecnie...

— To są głupstwa? Czy nie wie pani, gdzie siedzą więźniowie polityczni? A zresztą cóż to za różnica? Radzę jednak pani pozostać tutaj, napewno prócz Tadeusza aresztowano szereg innych osób, będą pani również szukać... Jeśli los panią tu do nas rzucił, niech pani tu zostanie... Tym bardziej, że znalazłem tu dla pani zajęcie...

— Już znalazł pan dla mnie zajęcie? A skąd wiedział doktor, że mnie tu spotka?

— No, nie wiedziałem, że spotkam, ale wczoraj przypadkowo byłem u bogatego mego pacjenta w Rembertowie. To obszarnik - Rosjanin, ale ma wiele sympatii dla naszego ruchu niepodległościowego. Zresztą, ma żonę Polkę, która oddała nam

wiele przysług. Nazywa się on Aleksej Jeżow. Ma pięcioletnią córeczkę. Wczoraj właśnie tam byłem. Matka chce, by córeczka wychowała się w duchu narodowym, prosiła mnie właśnie wczoraj, bym jej przysłał jakąś Polkę, wychowawczynię do dziecka. Miałem właśnie pojechać do Warszawy, by znaleźć dla niej odpowiednią osobę, ale dobrze, że mam panią tu spotkać...

— Ach, zatem mam się stać teraz wychowawczynią dziecka? — dziwi się Jadzia. — Ale przecież, póki żyje, jeszcze nigdy żadnego dziecka nie chowałam.

— Nie szkodzi. Jesteś Polką, i to dobrą Polką, i to w zupełności wystarczy. Zresztą pani Jeżow dba bardzo o wychowanie swej córeczki, pragnie, by różniła się od wszystkich innych jedynaczek w bogatych domach... Jest to niezmiernie miła osoba, która ma wiele sympatii dla naszego ruchu...

— A w takim razie, po co zaślubiła Rosjanina? Dla pieniędzy, bo chyba jest on bogaty.

— Ten Jeżow, to bardzo sympatyczny typ. Nieźle mówi po polsku, ale ma słabość do wódki. Stara się od państwa odzwyczaić, tym bardziej, że cierpi na artretyzm. Radzę więc pani do Warszawy nie jechać, a tym czasem przyjąć tę posadę...

— Ale nie wiem, czy partia pozwoli mi usunąć się od roboty. Będę przecież przy tym dziecku stale zajęta... Niech pan nie zapomina, że skoro dotychczas pracowałem, trudno mi będzie teraz oderwać się od roboty...

— Nic to nie ma do rzeczy... Musicie to uczynić — doradzał jej doktor Dulski. — Przede wszystkim nie wolno wam teraz jechać do Warszawy, po wtóre, trzeba mieć jakieś zajęcie, żeby nie rozmyślać i tęsknić za wiele... A oto świetna okazja... Przepuścić taką okazję jest szaleństwem... Zresztą to są bardzo przyzwoici ludzie, a jeśli będzie jakaś pilna sprawa do załatwienia, napewno was zwolnią, na dzień — dwa...

A chociaż Jadzia nie chciała za nic oderwać się od roboty partyjnej, chociaż wiedziała, że brak jej będzie otoczenia towarzyszy, to jednak przyznała rację słowom doktora Dulskiego.

Musi wycofać się na pewien czas z roboty partyjnej, musi zatrzeć za sobą ślady szpiclów.

Doktor Dulski wynajął bryczkę i we dwoje udali się szosą w stronę Rembertowa.

Zatrzymali się przed piękną willą z jednopiętrowym budynkiem, otoczonym tarasami i balkonami. Gmach otoczony był szerokim ogrodem, pełnym kwiatów.

Rdzina obszarnika Jeżowa była już po śniadaniu. Odpoczywali w ogrodzie, na ławce. Pani Jeżow, młoda, nieco tęga blondynka bawiła się ze swą pięcioletnią córeczką.

Pan Aleksej Jeżow, mężczyzna lat czterdziestu, spacerował w ogrodzie. Był to przystojny Rosjanin, blondyn, o szerokiej twarzy z bokobrodami. Spacerował alejami ogrodu, nucąc jakąś piosenkę.

Doktora powitano bardzo życzliwie. Dulski powiedział:

— Oto jestem, przywozłem pożądaną towar, Pani Jeżow serdecznie przywitała Jadzię. Jej

prostota, wdzięk i uroda ujęły od razu panią Jeżow.

Właśnie o takiej chwili marzyła. Taką sobie wyobrażała wychowawczynię swego dziecka.

Podano po raz drugi śniadanie, doktor zabawił jeszcze krótko i odjechał.

Kilka pierwszych dni szybko zleciało Jadzi w willi państwa Jeżow. Była wyczerpana ostatnimi przeżyciami, ale państwo Jeżow otaczali ją troskliwą opieką.

Mogła więc tu odpoczywać. Pozostawili do jej dyspozycji pokój na pierwszym piętrze. W nocy, gdy nie mogła usnąć, myśląc o Tadeuszu, szeroko otwierała okno, wdychając wonny zapach kwiatów.

Nad jej oknem słowik wyśpiewywał swe piękne pieśni, księżyc gwałt swe srebrne promienie, oświetlając tajemniczym światłem pokój.

Czuła się tu bardzo dobrze. Dziewczynka pokochała ją od pierwszego wejrzenia, a roboty przy niej było bardzo niewiele, gdyż matka opiekowała się nią. Jadzia więc tylko kilka godzin dziennie bawiła się z małą, podczas, gdy pani Jeżow kładła się spać, albo wyjeżdżała do Warszawy.

Ale Jadzia nie mogła zapomnieć o Tadeuszu.

To sielskie - anielskie życie, ten śpiew nocny słowików, srebrne światło księżycy, zapach kwiatów i przyjacielski stosunek do niej ze strony państwa Jeżow, to wszystko nie mogło stłumić tęsknoty za Tadeuszem.

Rana ta ciągle jątrzyła się. A gdy słowik wyśpiewywał nad oknem Jadzi swe trele, z oczu jej ciekły łzy bólu i tęsknoty.

Czy ujrzy jeszcze kiedyś Tadeusza?

Czy uda się go uratować?

Doktor Dulski opiekował się nią i często ją odwiedzał. Przynosił jej wieści z miasta. Adwokat, który zajął się sprawą Tadeusza, powiedział, że jego sprawa została przekazana do sądu wojennego. Grozi mu kara śmierci, ale partia wszystko uczyni, by wyratować go z rąk kata...

Jadzia chciała jechać do Warszawy, by sama brać udział w akcji ratowania, ale otrzymała od doktora Dulskiego wyraźne polecenie:

— Nie ruszać się z miejsca. Nic nie pomoże a tylko zasypie towarzyszy.

Twarz jej napelniła się smutkiem. Czy uda się uratować Tadeusza z rąk śmierci? Jak pijawka, wżarła się ta myśl w jej świadomość.

Pewnego razu, gdy siedziała sama na ławce w ogrodzie i cerowała skarpetki dziecka, zbliżył się do niej Jeżow.

— Co się stało? Czemu pani jest taka smutna? — zapytał.

— Wie pan, takie dzisiaj są czasy, że nie można być wesołą — odrzekła, spoglądając nań swymi pięknymi, niebieskimi oczyma.

Wzrok ich skrzyżował się. Jadzia zadrżała. Zauważyła ile pożądania kryje się w jego spojrzeniu.

Ale po chwili zapomniła o tym...

Pewnego dnia, gdy leżała gotowa do snu i przy słuchiwała się melodii słowika, otworzyły się nagle drzwi...

(Dalszy ciąg jutro)

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Ucieczka
Dr. Branda“

CO TU SIĘ
STALO?



SKORZYTAŁ Z MOJEJ NIE-
=UWAGI I ZEŚLIZNAŁ
SIĘ PO RYNNIE!



O, ODJEŻDZA
W RUCIET



RUSZAMY NATYCHMIAST? PANI JEST
ZATRZYMANA!



JAKO ŚWIADEK W SPRAWIE ZAMORDO-
=WANIA WELKIRKA!
(PANO SZŁAŁ!)

UTRO - BRAND CZY STRICKLER?!

Uroczystości Jubileuszowe Mecen. Dobrosława Klejny

(Przedruk bez wskazania źródła wzbroniony)

W dniu 29 bm. mecenas Dobrosław Klejny a wraz nim cała adwokatura i piotrkowski świat prawniczy obchodził jubileusz 60-lecia Jego pracy zawodowej i społecznej.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 8.30 wieczorem w jednej z sal Sądu Okręgowego udekorowaniem Jubilatą Złotym Krzyżem Zasługi. Dekoracji, poprzedzonej podniosłym przemówieniem dokonał w zastępstwie Pana Ministra Sprawiedliwości Pan Wice-Minister Sprawiedliwości mecenas Chełmoński. Odznaczony Jubilat pełnym wzruszenia głosem w krótkich a nacechowanych powagą słowach wyraził podziękowanie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej. Po dekoracji odbył się w pięknie przybranej sali Piotrk. Tow. Szkoły Śred. uroczysty bankiet jubileuszowy, w którym wzięło udział około 120 osób z Panem Wice-Ministrem Mecenasem Chełmońskim na czele. Między innymi obecni byli: Prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie p. Kazimierz Rudnicki, Przedstawiciel Naczelnej Rady Adwokackiej p. Jan Nowodworski, Prokurator Sądu Apelacyjnego w Warszawie p. Szydłowski, Prezes Sądu Okręgowego w Piotrkowie p. Henryk Angiewicz, Prokurator Sądu Okręgowego w Piotrkowie p. Rauze, b. Wice-Minister Sprawiedliwości p. Siennicki, Prezes Sądu Okręgowego w Białymstoku p. W. Ostrońska, liczni przyjezdni goście ze wszystkich stron kraju, cały piotrkowski świat prawniczy.

Długi szereg przemówień rozpoczął mecenas Wacław Wa-

losiński, mówiąc m. in.

„Komitet organizacyjny uczczenia Mecenas Dobrosława Klejny uważał za zaszczyt i miły obowiązek na uroczystość, zdawało by się, ściśle adwokacką zaprosić Pana Ministra Sprawiedliwości, jak również przedstawicieli Sądu i Prokuratury. Wychodziliśmy bowiem z tego założenia; że Sąd, Prokuratura i Palestra są nierozdzielnymi czynnikami wymiaru sprawiedliwości, są podwaliną, na której opiera się nowoczesny wymiar sprawiedliwości. Wychodziliśmy z tego założenia, że adwokatura nasza jest i winna być zespolona z interesami Państwa. Obecność Pana Ministra Sprawiedliwości oraz licznych dostojnych przedstawicieli Sądu i Prokuratury na bankiecie świadczy, że uroczystość dzisiejsza — uczczenia 60-lecia działalności zawodowej mecenas Dobrosława Klejny jest nie tylko uroczystością świata adwokackiego...

Zebrałiśmy się przy stołach biesiadnych w radosnym i serdecznym nastroju, aby uczcić Mecenas Dobrosława Klejny, który mimo podeszłego wieku jest praktykującym adwokatem, poważanym i starannym obrońcą, zadziwiającym świeżością swego umysłu. Mecenas Dobrosław Klejny ma lat 86, a więc o dwa lata starszy od

owego Katona, który w słynnym dialogu Cycerona p. t. „Cato maior de senectute” wygłasza pochwałę starości. Nabierają życia piękne myśli Cycerona, który w tym dialogu mówi, że wieńczeniem, szczytem starości jest powaga. Apex est senectutis auctoritas. Od podeszłego wieku Czciogodnego Jubilata promieniuje ta powaga, jaką może dać starość po życiu pełnym pracy i pożytku. Czciogodny jednak dzisiaj nie sam tylko podeszły wiek Jubilata, ale składamy hold jednocześnie Jego pracy zawodowej. Jest fenomenem rzadko spotykanym — czynna praca zawodowa w ciągu 60 lat, a zwłaszcza w zawodzie adwokackim, wymagającym ustawicznej i czujnej pracy mózgu i nerwów”.

Dalej omówił mecenas Wacław losiński działalność i zasługi społeczne, narodowe i zawodowe Dostojnego Jubilata, a kończąc zacytował słowa listu J. E. Biskupa djecezji łódzkiej Jasińskiego:

„Bogu Najwyższemu wraz z Czciogodnym Jubilatem składam dzięki, że w pełni sił ducha pozwolił Mu obchodzić gody brylantowe przy twardym a zaszczytnym warsztacie pracy i darzy Go nie tylko zdrowiem, ale i pełnią czci i uznania. Niechaj Go i nadal darami Swymi obsypuje, daje czerstwe zdrowie, siły do pracy i pozwoli oglądać błogostawione jej owoce”.

Następnie zabrał głos Pan Minister Mecenas Chełmoński, wygłaszając ku czci Jubilata wysłuchane w pełnym skupieniu uwagi przemówienie, kapitalne, jako wyraz oratorskiej sztuki i zawierające nader znamienne deklaracje.

Wszecchna i wieloletnia praca społeczno-narodowa Jubilata, Jego świetna i ongiś słynna obrona polskości w głośnym procesie ks. Macocha, Jego do dziś dnia aktywna i w niezmiernie osłabła działalność na terenie organizacji społecznych adwokatury i prawnictwa — wszystko to, i przez innych mówców podnoszone i podkreślane, specjalnie żywych barw nabierało w ustach Pana Ministra Chełmońskiego, który, jako b. dziekan Warszawskiej Rady Adwokackiej od wielu już lat z Jubilatem się stykał.

„Ze specjalną satysfakcją nawiązując do słów kolegi Wacław losińskiego — mówi dalej Pan Minister. Sądownictwo i adwokatura, czy adwokatura i sądownictwo — jak kto woli oba zarówno niezależnie, zespolone w harmonijnej współpracy, stanowią podwalinę wymiaru sprawiedliwości.

Bez tej całkowitej harmo-

ni prawidłowy wymiar sprawiedliwości nie byłby możliwy. Jeżeli gdzie, to tutaj w Piotrkowie Tryb. mogą o tym mówić ze specjalną szczerością i prawdziwym zadowoleniem.

Wiemy bowiem wszyscy, że tu ta współpraca kwitła i pogłębiała się, jak nigdzie może indziej w Państwie.

Bo też Piotrków ma specjalne i pradawne tradycje prawnicze i stanowi wciąż żywy dowód, że źródła myśli prawnej biją nie tylko w wielkich ośrodkach i w stolicy kraju. Dzisiejszy jubileusz, ten zjazd prawników ze wszystkich stron kraju, stanowi jeśdzenie jeden dowód dalszego trwania i dzisiejszej żywotności tych tradycji.

Nie mogę nie nadmienić, że — przed niedawnym jeszcze czasem! — miałem sposobność obserwować te tradycje jako ówczesny dziekan Warszawskiej Rady Adwokackiej. Stosunki między światem sędziowskim a adwokatą mogą nie zawsze i nie wszędzie wyrażały się w tak harmonijnej współpracy, jak by sobie tego należało życzyć dla dobra wymiaru sprawiedliwości. A jeśli bywały jakieś zale, pytałiśmy niejednokrotnie kolegów-delegatów, czy nie uważaliby za wskazane, aby poczynić odpowiednie interwencje w Ministerstwie Sprawiedliwości. A w takich razach od Kolegi Jubilata niezmiennie otrzymywaliśmy odpowiedź, iż stosunki te w Piotrkowie nie pozostawiają nic do życzenia, że mowy niema o zakłóceniu harmonijnej współpracy tych obydwóch współczynników wymiaru sprawiedliwości”.

Następnie przemawiali imieniem Naczelnej Rady Adwokackiej mecenas Jan Nowodworski, imieniem warszawskiej Rady — mecenas Leon Nowodworski, wreszcie w pełnych wzruszającego sentymentu słowach Prezes Kazimierz Rudnicki wspominał dawne czasy, gdy jako adwokat, współpracował z Jubilatem na ławie obrończej.

Cykl przemówień zamknął Prezes Angiewicz, nawiązując do deklaracji Pana Ministra Chełmońskiego na temat współpracy wszystkich trzech współczynników wymiaru sprawiedliwości i podkreślając imieniem całego miejscowego Sądownictwa doniosłą wagę tej współpracy.

W chwil kilka po tych naprawdę wzniosłych i dostojnych przemówieniach wśród wielkiej

ciszy powstał Jubilat i głosem pełnym wzruszenia przemówił do zebranych.

Przed wszystkim podkreślił, że nowy orzeźwiający prąd powiał z Ministerstwa Sprawiedliwości, że stało się to dzięki obecnemu Ministrowi tego resortu, który na samym początku swego urzędowania w uroczysty i najbardziej stanowczy sposób zapewnił cały świat sędziowski Rzeczypospolitej nienaruszalność niezawisłości sędziów, że tylko przy absolutnej pewności tego zasadniczego czynnika wymiaru sprawiedliwości budowana może być potęga Państwa, gdyż, jak mówili Rzymianie. „iustitia est fundamentum regnorum”; że Państwo bez potężnej armii i bez niezależnego sędziwego musiałby kroczyć ku upadkowi. Wypowiedziawszy te słowa, wznosił jubilat toast na cześć Pana Ministra Grabowskiego, którego obecni uczcili przez powstanie i okrzyk „niech żyje” przy dźwiękach muzyki.

Następnie Jubilat w serdecznych słowach podziękował wszystkim obecnym a także nieobecnym, którzy nadesłali listownie lub telegraficznie życzenia, za dowody życzliwości i pamięci. Później przeszedł do opowieści o tych przeżyciach, z którymi spotkał się na długiej drodze swego życia.

Na zakończenie odczytano szereg depesz i listów. Pan Minister Sprawiedliwości nadesłał depeszę następującej treści:

Nie mogąc osobiście przybyć na uroczystość uczczenia 60-lecia pracy zawodowej i społecznej Pana Mecenas, przesyłam najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy oraz powinszowania z okazji jubileuszu zasłużonego przedstawiciela Palestry.

Witold Grabowski
Minister Sprawiedliwości

Między innymi nadesłali depesze: adwokat Ludwik Domański, Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, adwokat Bolesław Bielawski, Prezes Związku Adwokatów Polskich, Ksiądz Dziekan Goździk, Prezes Sądu Okręgowego w Łodzi Maciejewski, adwokat Bolesław Fichna, Przewodniczący Delegatury Łódzkiej, adwokat Zygmunt Bleńau, b. Dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie, adwokat Stefan Urbanowicz, wicedziekan Rady Adwokackiej w Warszawie, adwokat Cezary Ponikowski, Prezes honorowy Związku Adwokatów Polskich, adwokat Stanisław Janczewski, b. dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie.

Uroczystość zakończono odegraniem hymnu narodowego.

W. P.

Składajcie na FON.

S.O.S. Atak wątroby!..

Nie dopuszczajcie do tej ostateczności, która powstaje przy zaniedbaniu niedomagania wątroby. Ziola magistra Wolskiego ze znak. ochr. „Biliosa”, zawierają rośliny egzotyczne Combretum i Boldo pobudzają wątrobę do prawidłowej pracy i

normalnego wydzielania żółci, oraz powodują naturalne wypróżnienia. Stosują się one przy cierpieniach wątroby, woreczka żółciowego, kamicy żółciowej, i żółtaczce. — Wytwórnia **Magister Wolski, Warszawa, Ziola 14.**

zdrowy żołądek jest fundamentem zdrowia!



Trzeba dbać, by żołądek sprawnie funkcjonował i przyzwyczaić go do systematycznego wypróżniania się. Nie wolno niszczyć organów trawienia obstrukcją, ponieważ w kiszkiach pozostają substancje gnilne, zatrzymując organizm.

ZIOŁA z GÓR HARCU D-ra Lauera regulują żołądek, normują trawienie, łagodnie przeczyszczają, pobudzają przemianę materii, stosują się przy obstrukcji, przy cierpieniach wątroby, woreczka żółciowego, (kamicy żółciowej), przy cierpieniach hemoroidalnych i otyłości.

ZIOŁA z GÓR HARCU D-ra LAUERA.

KINO-TEATR

CZARY

w Piotrkowie

Dziś! Ulubienica wszystkich niezrównana w przepięknym filmie miłosnym p. t.

Pałac we Flandrii

W rolach głównych: Marta Eggerth, Paul Hartman, Georg Alexander

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”

Początek o godz. 6 p.p., w niedziele i święta o godz. 4 po poł.

KINO-TEATR

NOWOŚCI

w Piotrkowie

Wielki film lotniczy z udziałem wybitnych artystów amerykańskich na wysokości 3000 metrów p. t.

R 107 wzywa pomocy

Wspaniałe popisy lotnicze w r. gł. Judith Barrett, William Hall

Nad program „Tygodnik aktualności”

Początek o godz. 6 p.p., w niedziele i święta o godz. 4 po poł.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi z dostawą zł 3.00, kwartalnie z przesyłką zł 8

Za Redaktora i Wydawnictwo: Leopold Kujawski

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednostronny 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

„Drukarnia Krajowa Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.